Nr. 214. Lwów — Sobota dnia 19 Września. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2. „ przy ul. Karola Ludwika 5 „ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4 „ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany) Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Januaryusza — Sozonta. Jutro: św. D. 18 po Św. — N. 13 po Sosz.

Adres redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 49. Zachód „ 5 „ 57. Długość dnia g. 12 m. 8. Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 września.

Katolicki kongres w Mechlinie (w Belgii), zamknięty przed paru dniami, tem się różnił od wszystkich podobnych zgromadzeń, że na nim zebrali się tylko uczeni prawie ze wszystkich katolickich krajów i roztrząsali kwestye, dostępne tylko umysłom nawykłym do badań naukowych. Podniesiono jednak na tym kongresie wiele spraw praktycznych i wyrażono niejedno takie życzenie, które powinno dojść do wiadomości najszerszego ogółu i — jak nam się zdaje — nie spotkać opozycyi nigdzie, oprócz naturalnie sfer, świadomie dążących do zdemoralizowania ludności.

Zwrócono naprzykład uwagę na to, że niektóre handle towarów galanteryjnych i kancelaryjnych przyborów, wystawiają w swych oknach obrazki wcale niebudującej treści, często wprost pornograficzne. Takie handle zwykle są zakładane w pobliżu szkół, aby uczniowie nie potrzebowali daleko szukać ołówków, kajetów, wzorów rysunkowych i t. d. Kongresowa sekcya oświaty i literatury postawiła ogólny wniosek, aby udać się do wszystkich rządów z prośbą o obmyślenie jakichś godziwych środków przeciw wydawnictwom pornograficznym, nieprzystojnym obrazkom na porcelanie i fotografiom treści skandalicznej. Jeśli wprost nie można zakazać takich wyrobów, w gruncie rzeczy na nic dobrego nie potrzebnych, to niechże przynajmniej nałożony będzie na handle obowiązek niewystawiania takich narkotyków w oknach. Uzasadniając ten wniosek przed pełnym kongresem, mówił rektor paryskiego uniwersytetu dr. Hulst: „Przenieśmy się myślą na ulicę dużego miasta. Jest właśnie godzina, w której dziatwa ze szkół się wysypuje i gęstym tłumem biegnie trotuarem Gromadki jej co chwila się zatrzymują przed sklepowemi wystawami, — ale przed jakiemi? Sklep sukienny, potem żelazny, za nim jubilerski — te nic nie obchodzą chłopaków. Ale oto skład papieru i rycin Byłoby dziwne, gdyby tu wnet nie uformowała się gromadka dzieciaków. Zbliżmy się do nich, spojrzmy, na co patrzą. Oto odaliska w pozie wstrętnej, oto nagość wyzywająca, oto tancznica, oto mała lornetka, w której coś bardzo nieprzystojnego. Niedość, że takie są rysunki: napisy uzupełniają myśl rozpustną rysownika Starsi szkolarze dają tu młodszym lekcye nadobowiązkowych umiejętności. Kwandrans posłuchajcie tych wykładów szeptanych, a uciekniecie z rumieńcem wstydu i rozpaczy, że dziatwa już tak jest zepsuta. I nie dziwicie się potem, że chłopak nie zużyje grosza, danego mu przez matkę na jabłko, ale będzie oszczędzał, dopóki nie kupi lornetki z ohydnym rysunkiem. O tej ulicznej szkole wiedzą rozumni rodzice i czekają przed budynkiem gimnazyalnym na swych synów, lecz ileż to jest rodziców nieoględnych, albo takich, co nie mogą oderwać się od zajęcia! Jeśli rządy nie mogą nic na to poradzić, jeśli wolność zarobkowania jest zarazem wolnością demoralizowania, to powinny powstać stowarzyszenia, któreby chroniły młodzież od pokus ohydnych, rozstawionych po drodze od szkoły do domu. Jeśli istnieją towarzystwa ochrony zwierząt i wywierają wpływ nawet prawodawczy, to czyż nie mogą powstać takie same towarzystwa ochrony młodzieży od wpływu zgubnego na całe życie? Szerzą się w szkołach okropne nawyknienia, które rujnują ciało i robią idyotów. Wiele szkodliwych przyczyn na to się składa, ale z nich najważniejsza — to są te lekcye pornografii przed wystawami sklepowemi.“

Referent innego działu tej samej sekcyi oświaty i literatury, redaktor gandawskiego dziennika *Bien Public*, hr. Verspeyen motywował wniosek domagający się reformy wypożyczalni książek. Potrzeba zaprowadzić obowiązkową desinfekcyę takich książek, albowiem zbadano, że one roznoszą zarazy. Potrzeba zobowiązać właściciela wypożyczalni, aby dokładnie obejrzał każdą zwróconą mu książkę i usunął wszystkie notatki i uwagi na marginesach a to z następującego powodu Grono osób wiarogodnych w Paryżu postanowiło ułożyć statystykę tych ołówkowych notatek na marginesach pożyczanych książek. Z ich badań okazało się, że książka wartości wątpliwej pod względem moralnym staje się wprost pornograficzną przez te notatki i że 30% uwag na marginesach zawiera bluźnierstwa, wyrazy karczemne i rysunki sprośne. Potrzeba wreszcie zobowiązać właścicieli wypożyczalni, aby młodzieży nie dawali książek. Natomiast powinny powstać czytelnie szkolne, w których dobór książek byłby ściśle zastosowany do wieku czytelników.

Inną kwestyę podniósł przytem hr. Verspeyen. Jego zdaniem wyższe klasy społeczne ogromnie zawiniły, że się tak potężnie rozrósł socyalizm. Uwolnione od troski o byt powszedni, zanadto oddały się one zabawom, rozwijającym próżność i chęć błyszczenia. Na te błahostki marnuje się zdrowie, czas i majątek, a klasy ubogie wciąż są drażnione narzucającym się zbytkiem. Tak powstała przepaść między arystokracyą a resztą narodu. Rozumni socyaliści, uznając potrzebę arystokracyi i pojmując, że przepaść ta grozi wielkiemi nieszczęściami społecznemi, żądają, aby wyższe warstwy zasypały ją czrychlej, bo inaczej same w nią runą. I tak istotnie będzie, jeśli klasy wyższe nie wejdą na właściwe drogi. Przy dobrym rozkładzie godzin i majątku, na wszystko znajdzie się czas i pieniądz. Zabawy i życie towarzyskie jest potrzebne, ale nie powinno wypełniać całego życia. Arystokracya dawniej zasłaniała kraj, a więc warstwy pracujące na chleb powszedni, od obcych najeźdźców. Teraz czyni to cały naród, zatem arystokracya powinna dziś zasłaniać ducha maluczkich od ataków demoralizacyi. Jej obowiązkiem popierać literaturę i sztukę, rozpowszechniać dobre książki i dobre obrazy i tak kształcić smak szerokiej publiczności; wznosić na placach publiczne posągi znakomitych ludzi; urządzać tanie, jak najtańsze, a dobre koncerta i odczyty; tworzyć spółki teatralne, obliczone nie na zysk własny, ale na korzyść społeczną. — Odpowiednią rezolucyę kongres uchwalił.

Sekcya kongresu społeczna wystąpiła z potępieniem państwowego socyalizmu i państwowego zabezpieczania robotników, a natomiast podniosła samopomoc. Po upaństwowieniu wszystkich rzeczy publicznych przyjdzie nieuchronnie upaństwowienie myśli, czyli niewola. Samodzielność upadnie i zniknie oryginalność charakterów. Ucierpi na tem cywilizacya, bo nauki, literatura, sztuki — wszystko wejdzie w karby urzędowe. Nie jest to nic nowego, bo podobny ustrój istniał już w społeczeństwach mongolskich i dotąd jeszcze trwa on do pewnego stopnia w Chinach, gdzie też wszystko skazane jest na martwotę. Zamiast państwowej asekuracyi robotników, powinny powstać spółki krajowego wzajemnego ubezpieczenia od wypadków, choroby i na starość. Od drugiego roku życia (nie od pierwszego, bo w pierwszym niemowlęta bardzo umierają) wszyscy powinni być ubezpieczeni i płacić wkładki, oczywiście bardzo małe, które jednak będą dostateczne, bo będą składane przez miliony ludzi.

Takie są obchodzące ogół uchwały mechlińskiego kongresu uczonych katolickiego świata.

Zanotowaliśmy przed kilku dniami wiadomość londyńską o jakichś utarczkach wojska rosyjskiego z afgańskiem gdzieś w ciemnej głębi środkowej Azyi. Na razie wiadomość ta zdawała się bajeczną. Ale oto dzisiejsza poczta potwierdza to doniesienie i podaje szczegóły, które tu powtarzamy. Na wschód od Afganistanu leży najwyższy na świecie grzbiet Hindukusz — węzeł gór skalistych ze szczytami pokrytemi wiecznym śniegiem. Ta kamienna ściana, uważana dotąd za nieprzebytą, rozdziela Afganistan od Chin i nowe posiadłości rosyjskie (Bucharę, Chiwę, Merw, Kizil Arwat) od angielskiej Indyi. Rosya wysłała w te góry naukową ekspedycyę — po co? — tego nikt nie wie, ale ponieważ naukową, więc godną szacunku. Jednakże dla ochrony jej od dzikich mieszkańców Hindukuszu, dodano jej silny oddział kozaków i parę bateryj górskich. Uczeni, zbadawszy początki rzeki Oxusu, posunęli się tak głęboko w góry, że dotarli do źródeł Gangesu i znaleźli się o jakie 100 kilometrów na tyłach Kabulu, stolicy afgańskiej, wśród plemienia hołdującego afgańskiemu emirowi. Tu właśnie nastąpiło starcie, z początku z ludnością, potem z wojskiem emira i Rosyanie odnieśli zwycięztwo, z którego oczywiście jakiś wyciągną pożytek. Sprawa ta, nieobojętna dla Indyj, silnie poruszyła Anglików.

Berlińska *National Ztg.* notuje z Kopenhagi, że tam car kilka razy konferował z francuskim posłem przy duńskim dworze; zaznacza głosy niektórych dzienników duńskich ostrzegających przed sojuszem z Rosyą i Francyą, albowiem te dwa państwa od czasów Ludwika XIV i Piotra I zawsze Danię zdradzały; w końcu przytacza z pism francuskich pogłoskę o konwencyi militarnej, która jakoby została w Kopenhadze zawarta między Danią, Rosyą i Francyą; — i na podstawie tych danych oraz własnych informacyj zapewnia, iż ta domniemana konwencya militarna ma na celu wspólne w razie wojny zajęcie Szlezwiku, zabranego przez Prusy Duńczykom po wojnie w roku 1864. Po owej okupacyi Szlezwik wróci do Danii, która pod tym warunkiem przystąpiła do związku franko-rosyjskiego. — Notujemy tę wiadomość jako zwyczajną kombinacyę, w której może być coś prawdy, ale może jej i nie być ani krzty.

Sprawa podhajecka.

Otrzymujemy następujące pismo:

„Zapraszamy niniejszem panów większych właścicieli i dzierżawców dawnego obwodu kołomyjskiego na naradę w sprawie wydzierżawienia Podhajec, jakoteż innych spraw tyczących się Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Narada odbędzie się w Kołomyi d. 26 b. m. o godz. 3 po południu w sali Rady powiatowej Równocześnie prosimy naszego członka Rady nadzorczej Wgo Pana Ludomira Cieńskiego, by na to posiedzenie przybyć raczył.

Stefan Moysa, Leszek Cieński, Roman Puzyna“.

Korespondencje.

Berlin 14 września.

(:) Myśl zwołania międzynarodowego kongresu katolickiego, specyalnie dla uchwalenia rezolucyi, domagającej się restytucyi świeckiej władzy Papieża, jest na razie zaniechana zupełnie. Jak wam wiadomo, projekt zwołania takiego kongresu postawiono na niedawnym wiecu gdańskim, ale w ostatniej chwili wycofano go z porządku obrad za cichą zgodą wszystkich wiecowników Stało się to na życzenie barona Schorlemera i kilku innych przywódzców ale jakaby tego była przyczyna, tego badać nawet nie myśleli karni żołnierze katolickiego obozu Teraz się dowiaduję, że projekt kongresu wycofano na życzenie rządu, który poufnie przedstawił prezydyum centrum trudności, jakieby ta akcya sprawiła dyplomacyi niemieckiej. Zwrócono uwagę na to, że traktat trójprzymierzowy poręcza wzajemnie każdemu z trzech sojuszników całość terytoryalną która we Włoszech byłaby naruszona, gdyby miało powstać na nowo państwo kościelne. Z tego powodu kongres katolicki, zwołany wyłącznie dla tej sprawy, nie może mieć praktycznego celu przy dzisiejszych stosunkach. Dziś Niemcom przedewszystkiem idzie o utrzymanie trójprzymierza i czasy są zbyt poważne, żeby wolno było komplikować sytuacyę nowemi kwestyami. Rząd musi się troskliwie wystrzegać wszystkiego, co we Włoszech mogłoby obudzić nieufność do Niemiec i podsycać agitacyę radykalistów włoskich przeciw trójprzymierzu, a za przyjaźnią z Francyą. Kwestyę papiezką wyzyskują nieprzyjaciele ligi pokojowej, bo dobrze rozumieją, że postawienie jej na porządku dziennym ubezwładni Włochy Rządowi byłoby niezmiernie przykro, gdyby się okazało, że przeceniał polityczną wytrwałość katolików niemieckich, na których już zaczyna liczyć jako na przyszłe stronnictwo państwowe — Takie wskazówki, udzielone ze sfer rządowych i poparte stanowczem zapewnieniem, że rezolucya kongresu może mieć tylko agitacyjne znaczenie, ale za to zmusi rząd do zajęcia względem centrum stanowiska jak najbardziej oziębłego, — skłoniły przywódzców katolickich do zaniechania projektu. Nic też innego nie można było uczynić. Widoczna tu jest kolizya między patryotycznym, obywatelskim obowiązkiem, a dążnością, płynącą z głębokiego przeświadczenia, że wiele rzeczy szłoby lepiej, gdyby odzyskał niezawisłość czynnik moralny tej miary i powagi, co Apostolska Stolica. Z tej kolizyi można wyjść tylko wyborem n a d z i ś tego, co możliwe — i oto dla tego upadł projekt zwołania międzynarodowego kongresu.

Sprawa zbożowa w Niemczech przedstawia dziś obraz wcale niespodziewany. Okropne hałasy dzienników postępowych o tem, że będzie głód, sprawiły silne wrażenie na całym narodzie. Kupcy i młynarze porobili ogromne zapasy, z zagranicy blizkiej i dalekiej ściągnięto zboża ile się dało, — znacznie więcej niż potrzeba — zamówione transporta z Ameryki wciąż nadchodzą i wykazy składowe świadczą, że zapasy wystarczą aż do jesieni roku przyszłego. A tymczasem okazało się, że żyto jest bardzo namłotne i niedobór miejscowej produkcyi będzie znacznie mniejszy, niż przypuszczano. Spekulanci są w kłopocie. Zaczęły się narzekania na alarmy postępowej prasy, ale przecież spekulanci muszą zbyć swój towar ze stratami możliwie najmniejszemi, więc już teraz liberalne dzienniki starają się o utrzymanie wysokich cen Ta okoliczność tłómaczy w znacznej mierze niezwykłą obfitość sensacyjnych pogłosek ze świata politycznego. Jednakże przewidują niektórzy, że niebawem będziemy świadkami niebywałego faktu, iż zboże wywiezione z Rosyi z takim pośpiechem, pocznie do niej wracać.

Muszę uprzedzić waszych gospodarzy wiejskich, że ceny nierogacizny prawdopodobnie spadną, bo Niemcy zniosły wydany w r. 1883 zakaz dowozu tego towaru we wszelkim stanie z Ameryki północnej. Zakaz wydany był z tego powodu, iż władze Stanów Zjednoczonych wcale nie dbały o to, aby wieprzowina wysyłana do Europy była zdrowa, niezarażona trychiną. Niepodobna było przekonać władz amerykańskich o konieczności rewidowania trzody chlewnej, wieprzowiny i kiszek wysyłanych do Europy. Wówczas wydano sumaryczny zakaz który przyniósł Ameryce ogromne szkody i w końcu zmusił ją do uczynienia zadość słusznemu wymaganiu niemieckiego rządu. Senat Stanów Zjednoczonych uchwalił, żeby wszelkie mięso przeznaczone na eksport było rewidowane przez rządową komisyę Rząd niemiecki nie zadowolnił się tem, wiedząc bardzo dobrze, iż w podobnych razach amerykańskie rządowe komisye są niewyczerpane w pobłażliwości. Zażądał tedy, aby niemieccy konsulowie brali udział w owych komisyach i o ich działalności składali raporta, oprócz zaś tego aby wysłani z Berlina weterynarze mogli szczegółowo obejrzeć szlachtuzy amerykańskie i wszelkie inne zakłady, w których sporządzają na eksport do Niemiec szynki, salcesony, kiszki itd Pod tym jeno warunkiem rząd niemiecki zgodził się otworzyć granicę dla amerykańskich wyrobów z wieprzowiny. Choć te wymagania niezawodnie przykre były dla ambicyi Yankesów, jednakże oni zgodzili się na nie. Wkrótce potem konsulowie niemieccy i delegowani weterynarze przysłali raporta pomyślne dla urządzeń sanitarnych amerykańskich i wówczas pojawiło się rozporządzenie niemieckie, znoszące zakaz z roku 1883. Rozporządzenie to nosi datę 3 bm. Skutki jego jeszcze się naturalnie nie objawiły na targu, ale to niebawem musi nastąpić, boć niedaremnie Yankesi tak się starali o import do Niemiec.

Los polskich wychodźców do Brazylji.

Od paru tygodni przybywają codzień do Wiednia wychodźcy polscy, wracający z Brazylii na statkach francuskich, które ich dowożą tylko do Marsylii. Tam wysadzają ich te statki na brzeg i już dalej nie troszczy się nikt losem tych biedaków. Następujący list z Genewy do jednego z pism krakowskich opisuje w jaki sposób biedacy ci dostają się z Marsylii do Szwajcaryi, a stamtąd już do Wiednia. List ten opiewa:

„Czem jest dla Polaków opieka moskiewska, mamy świeżo na to dowód na wychodźcach do Brazylii. Biedaków tych, zawiedzionych w nadziejach, jakie ich z kraju wyprowadziły, statki francuskie przewożą z Rio Janeiro do Marsylii. Okręty zabierają po rodzin kilka, wysadzają je na ląd i pozostawiają na łasce losów. W Marsylii znajduje się konsul rosyjski, prawowity tego rodzaju wychodźców opiekun, a zarazem organ władzy, obowiązany zbiegów z poddaństwa dostawić na miejsce urodzenia. Tem bardziej go to zobowiązuje, że — jak do pism warszawskich donoszą — konsulat rosyjski w Rio-Janeiro wychodźców do powrotu namawia i przejazd im *gratis* na statkach francuskich wyrabia. Ów jednak organ władzy, ów opiekun prawowity, poprzestaje na zaopatrzeniu powracających w tak zwane *feuilles de route* (marszruty) i wskazaniu im drogi do Genewy Gdyby im wyrobił przejazd koleją żelazną, byłaby to dla nich ogromna na czasie bodaj oszczędność. Tak zaś z marszrutą w ręku, o żebranym chlebie, piechotą wloką się tygodni kilka i przybywają do Genewy w stanie, trudnym do opisania. Rodziny składają się zazwyczaj z ojca, matki i kilkorga dzieci, z których jedno przy piersi, jedno nie zdolne jeszcze piechotą o własnych wędrować siłach.

Matka na ręku niesie to, ojciec tamto. Inne drepcą przy rodzicach, znękanych, zbiedzonych, obdartych, bosych, osowiałych, zaledwie z kształtów do ludzi podobnych. Wielkiem zaiste jest miłosierdzie Francuzów, że im z głodu pomrzeć nie dali. Nędza ich wszelkie przechodzi pojęcie. Nędzarze tacy przywlekają się do Genewy co dni parę, w liczbie rodzin dwóch, trzech i więcej, osób dziesięć do dwudziestu, licząc w to dzieci. Widok dzieci jest wzruszającym szczególnie. O stanie ich wyobrażenie w przybliżeniu dają szczenięta, karmione przez matkę zdychającą z głodu. Straszne to i upokarzające. To Polacy!

Rozmówić się z nimi trudno; dopytać się ich o co — nie sposób. Przychodzą i tyle. Sam widok ich powiada, co z Polaków zrobili Moskale.

Najpierwsza gromadka przywlokła się na jeden z placów genewskich „Place Molard“ i rozsiadła się w cieniu platana. Genewczycy otoczyli ją, przypatrywali się jej z ciekawością, podobną do tej, jakąby wzbudziło każde dziwowisko. „Ludzie to czy zwierzęta?“ Ten im cisnął miedziany pieniążek, ów podał chleba kawałek. Nadeszli agenci policyjni. Na zapytania przybysze nie odpowiadali. Ale jeden z nich pokazał marszrutę.

„Polacy!..“ — słyszeć się dało.

Dano wnet znać Tchórzewskiemu i Słończewskiemu — prezesowi i sekretarzowi Towarzystwa wzajemnej pomocy — i ci, odrywając się od pracy, w której się liczy każda godzina (jeden jest krawcem, drugi rysownikiem), pospieszyli z pomocą spółziomkom, co się jawili jako goście niespodziani, a tacy biedni — tacy bardzo biedni!

Pomoc się dla nich znalazła — przedewszystkiem w Towarzystwie polskiem, następnie wśród Genewczyków. Pomoc ta jednak mogła być jeno chwilową, doraźną. Zatrzymywanie wychodźców było niemożliwem Pozostawało jeno: nakarmienie ich, okrycie ich nagości — kobiet zwłaszcza i wyprawienie gromadek nie piechotą w dalszą do Polski podróż. Rozwiązanie zadania tego okazało się więcej aniżeli trudnem dla Towarzystwa wzajemnej pomocy, nie rozporządzającego funduszami, któreby starczyły na opędzenie kosztów podróży dla osób kilku, nie dopieroż kilkuset. Szczupłe środki nie pozwalały mu na to. Trzeba było wezwać pomocy miejscowego Towarzystwa dobroczynności, które się nie uchyliło, zrobiło wszystko, co w jego było mocy i dla pierwszej gromadki przybyszów wyjednało u dyrekcyi kolei żelaznej przejazd *gratis* do Berna.

W Genewie nie ma konsulatu rosyjskiego; w Bernie jest rosyjska ambasada Władze genewskie z głębokiem przekonaniem zapewniały, że ambasada zajmie się losem biedaków. Zdawało się niepodobieństwem, ażeby miało być inaczej. Niepodobieństwo to stało się. Ambasada rosyjska w Bernie najmniejszej pomocy udzielić

---

5)

SĄSIADKA

(parę kartek z życia kobiety).

(Ciąg dalszy.)

Kazimierz był bardzo ożywiony, nigdy go takim nie widziałam, a gdy na pożegnanie, całował ręce pięknej kuzynki, czytałam w jego oczach wyraz zachwytu, który mnie wcale nie dziwi.

Czemuż się jednak z nią nie ożenił; o ile wiem, miała nawet dość znaczny posag, zamiast uwielbiać żonę innego, składałby hołdy swojej własnej. Pani Aniela wydaje mi się bardzo serdeczną, otrzymała staranne wychowanie, przywykła do dobrego towarzystwa.

Nasza Zosieczka jest nią zachwycona; przez trzy dni z rzędu musiałam słuchać hymnów pochwalnych na cześć pani Orskiej, a choć to wszystko przyznaję, gniewa mnie egzaltacya Zosi.

— Dobrze już, dobrze — wołam znudzona. — Kuzynka pana Kazimierza jest ideałem, lecz dajmy jej spokój, czyliż potrzeba ciągle o niej mówić.

Strofowanie chybiło celu; Zosia przestała rozpowiadać głośno o ósmym cudzie świata z sąsiedniej kamienicy, przyszła jednak kolej na ojca, który moją niechęcią bynajmniej się nie krępował.

— Słuchaj Jadwisiu — rzekł przy obiedzie — ty gniewasz się na Zosię, że jest szafarką i pracować lubi, weźże więc teraz na uwagę, że byleby nie zapomniała przytem o książce, może być równie miłą, jak użyteczną. Masz żywy przykład z pani Orskiej, która jest jednocześnie damą i kucharką.

— Ależ ojczulku, któż tu powiedział, że pani Orska kuchnią się zajmuje, kiedyżby czas na to znalazła?

— Ja nie wiem, słyszałem tylko, że wyśmiewałaś ją z tego powodu.

— Ja?

— Mówię zupełnie seryo — odpowiedział ojciec — nie jest to wcale przedmiot do żartów. Radzę ci Jadwiniu, zastanowić się trochę.

— Ja wyśmiewałam panią Orską?

— Ty, moja panno.

— Nic a nic nie rozumiem!

Powtarzałam z goryczą, — wymówka ojca dotknęła mnie niezasłużenie.

Nic a nic nie rozumiem!

Ojciec do okna mnie zaprowadził i rzekł, wskazując przeciwległą oficynę.

Cofnęłam się zdumiona

— Znasz tę gromadkę dzieci i skrzętną mrówkę, która pomiędzy niemi ład zaprowadza? To siostra Kazimierza...

Co się też ze mną dzieje! od przytomności prawie odchodzę, a nie wiem sama, czy płakać czyli się gniewać. Złapałam się fatalnie... Bo któżby mógł przypuścić, Kazimierz zawsze mi opowiadał o eleganckiej, dystyngowanej kuzynce, a ta w życiu codziennem pospolita aż pfe! A on to lis prawdziwy! Gdy mu przedstawiłam krzątaninę sąsiadki, żeby choś pisnął, żeby odezwał się choć słówkiem Udał, że jej zupełnie nie zna, zbladł tylko, zaprzestał żartów, spoważniał, ale to trwało jednę chwilę.

O, gdybym wtedy mogła przeczuć i domyśliwszy się prawdy, obrócić w żart całą rozmowę, byłoby wszystko inaczej, a teraz...

Przez cały tydzień nie śmiałam wyjść do Kazimierza, który jak na złość, zjawiał się prawie codziennie, przynosząc nuty, książki i kwiaty. Zosia śpiewa z nim razem, albo mu towarzyszy na fortepianie, a ja tu konam z nudów.

Na domiar nieszczęścia, w sobotę zeszło się kilka osób; nie było innej rady, położyłam się w łóżku, udając chorą.

Lecz Fela, moja niby najszczersza z przyjaciółek trafiła i tutaj.

— Biedna Jadwisiu, jakżeś zmizerniała — powtarza z czułością.

— Czyż podobna?

— Nie uwierzysz!

— Choruję przecież zaledwie od wczoraj.

— A jednak nos ci się wyciągnął, podsiniały oczy...

— Więc bardzo źle wyglądam?

— Okropnie! i staro..

— Naprzykład.

— Przynajmniej na lat dziewiętnaście!

Odetchnęłam — przez chwilę byłam w wielkiej obawie.

— Po cóż mnie straszysz — wołam ze śmiechem — ośmnaście czy dziewiętnaście, to mała różnica.

— Nie żartuj — z powagą tłómaczy Fela — mama powiada, że panny w naszym wieku zawsze dwa lata ujmować sobie powinny, jakże tu ująć, wyglądając tak staro... Ale słuchaj, Zosia twoja siostrzyczka bardzo wyładniała, przystojna, nie ma co mówić, szczerze jej zazdroszczę i wierzę, że miłość robi cuda.

— Miłość! — powtarzam machinalnie, a w oczach mi ciemno, czuję, że blednę, wszystka krew spływa mi do serca — Miłość, powiadasz...

— No, tak... nie są to przecież moje własne słowa — usprawiedliwiała się Fela — bo my, młode panienki, powtarzamy je bezwiednie, ot tak ze słyszenia.

— W każdym razie, należy obce zdanie zastosowywać w porę, zamiast przyczepiać, jak różę do kożucha. Cóż tu uroda Zosi ma za związek z miłością?

— Ah, obłudnico! ty mnie nie okłamiesz, bo wszyscy przecież wiemy, że twoja siostra idzie za Kazimierza. Będzie z nich ładna para, mama powiada.... Jadwisiu, co tobie? czemu tak ściskasz moją rękę? na Boga, co się dzieje! Zosiu, chodź tutaj, Zosiu!

Zemdlałam podobno, a gdy wróciłam do przytomności, Zosia krzątała się przy łóżku, a w sąsiednim pokoju ktoś szeptał z mamą. Poznałam głos Kazimierza.

— Powiedz mu niech odejdzie! — powtarzam ze złością.

— Kto? Jadwiniu, nie ma tu przecież nikogo — tłómaczy moja szanowna siostra, jak gdybym była małem dzieckiem, które z łatwością da się przekonać i kłamstu uwierzy.

Udaję jednak, że mnie przekonała — zamykam oczy.

Nazajutrz odwiedziła nas pani Orska, niby umyślnie przyszedłszy do mnie chorej, siedziałam jak na torturach, obiecując sobie, że gdy się skończy fatalna wizyta, zamknę się na cztery spusty — gdy najmniej spodziewany, w godzinach biurowego zajęcia, ukazał się Kazimierz.

Przyjęłam go dość chłodno, spojrzał mi w oczy, chciał nawet w rękę pocałować, lecz rękę cofnęłam.

Dziś to zbyteczne, później zupełnie co innego, gdy już zostanę „siostrą żony“... Miał jednak dziwnie smutną minę i tak pokornie na mnie spoglądał, że mimowoli dałam się wciągnąć w dłuższą gawędkę ze swoim „szwagrem“.

Lecz w głowie mi się mąci, wypowiadam najsprzeczniejsze zdania, że aż się wstydzę za taki nieład w myślach; pani Orska pobłażliwie się uśmiecha, odchodząc, na pożegnanie całuje mnie w czoło, a ja, wielki Boże! rozczulam się i cała we łzach padam jej na szyję.

Uspokoili mnie jakoś, lecz sama nie wiem, kiedy ręka moja znalazła się przy ustach Kazimierza, wyrywam ją niechętnie, on znowu rozbraja mnie spojrzeniem, na sercu tak mi słodko, tak błogo .

Pani Orska wychodzi, „szwagier“ zostaje na herbacie, ja znowu zamykam się w swoim pokoju i kryjąc twarz w poduszkach, tłumię łkania, których powstrzymać dłużej nie mogłam.

(Dokończenie nastąpi.)

nie chciała powracającym z Brazylii poddanym carskim.

Powtarzam: ambasada rosyjska w Bernie najmniejszej pomocy nie udziela powracającym z Brazylii poddanym carskim.

Fakt ten, który w zdumienie Szwajcarów wprawił, obejdzie się bez komentarza. Wymowny on sam przez się. Cóż jednak z wychodźcami się dzieje?

W Bernie nie ma Tow. wzaj. pomocy, ale jest sekcya Tow. młodzieży polskiej, pobierającej w tamecznym uniwersytecie nauki i na nią, a raczej na jej przedstawicielstwo wakacyjne, zwalił się ciężar ratowania biedaków. Wyprawia ich ona dalej, do granicy austryackiej i nie wiadomo, co się z nimi następnie dzieje. Czy się kto nimi w granicach Austryi zajmuje? Czy oni giną w górach tyrolskich? Na pytania te odpowiedzi nie ma.

Szwajcarowie do spółziomków naszych odnieśli się i odnoszą z życzliwością i szlachetnością, zasługującą z naszej strony na jak największe uznanie i na wdzięczność. Biorą oni udział w składkach pieniężnych, dają odzież i obuwie; kolej żelazna pierwszą partyę przewiozła do Berna daremnie, drugą za ćwierć, trzecią za pół ceny. Więcej od nich żądać nie można. Genewskie polskie Towarzystwo wzajemnej pomocy wystosowało do Polaków odezwę, wzywając do poparcia zabiegów jego, mających na celu nakarmienie zgłodniałych, okrycie półnagich i ułatwienie im dostania się na miejsce urodzenia, z którego wypchnęły ich obok trudnych ekonomicznych warunków, warunki bytu politycznego pod władzą wroga ich narodowości, religii i przyszłości".

Tyfus brzuszny we Lwowie.

Od jednej z powag naukowych otrzymujemy w tej sprawie następujący list: —

„Każdy dokładnie poinformowany w sprawie tyfusu brzusznego musi przyznać, że uwagi podane w Twojem piśmie, Wielce Szanowny Redaktorze, a przedrukowane z *Czasu* są zupełnie prawdziwe. Od kilku lat rok rocznie rozpoczynająca się epidemia tyfusu brzusznego w tej samej okolicy przedmieścia łyczakowskiego dostarcza niezbitego dowodu, że źródło epidemii jest przywiązane do miejsca i nikt nie wątpi, że przyczyną jej jest zanieczyszczenie gruntu. Dla tych którzy wiedzą, że kanalizacya naszego miasta w ogóle bardzo dużo pozostawia do życzenia i że z powodu trzech bardzo wielkich szpitali na łyczakowskiem przedmieściu powinna być idealnie doskonała a jest jak to urząd budowniczy poświadczy doskonale zła, zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że grunt musi być zanieczyszczony a przeto, że i wodociągi tego przedmieścia muszą na tem cierpieć. Aby kardynalnie znieść zło jakie tworzy zanieczyszczenie gruntu i wody należy przedewszystkiem zamknąć wszystkie studnie (począwszy od studni naprzeciw szkoły św. Antoniego) i natychmiast z innych źródeł sprowadzić wodę na to przedmieście i nowy wodociąg założyć.

Tym razem rzecz to nie trudna, od bardzo wielu bowiem lat jak Marek w piekle rozbija się sprawa zakupna bardzo dobrej wody po rozmaitych biurach i sekcyach, a do kupna dla tego nie przychodzi, iż sprawę traktuje się ze względów czysto budowniczych, nie zaś ze względów hygienicznych i sanitarnych. Może w obec ciągle powtarzającej się epidemii nieprzychylni sprawie kupna źródlisk członkowie sekcyi budowniczej dadzą się przekonać, że warto kilka tysięcy złr wydać na to, aby przedmieście łyczakowskie z bardzo wielu względów upośledzone i całe miasto od nawrotów epidemji ochronić i nie jedną jednostkę przy życiu i zdrowiu utrzymać. I tegoroczna epidemia wiele ofiar życia pozbawiła, a to życie tych ofiar chyba więcej warte, niż bardzo mały wydatek na zakupno owych źródlisk. Zwracamy się w pierwszym rzędzie do obywateli przedmieścia łyczakowskiego, aby oni udali się do ich wybrańca p. Gołębia i od niego zażądali zajęcia się tą sprawą, a zapewniamy ich, że znana jego energia daje gwarancyę szczęśliwego zakończenia na zawsze epidemii tyfusu z tego źródła pochodzącej. Nie wątpimy zaś, że p. prezydent szczerze tę sprawę poprze, bo możemy zapewnić, jako dobrze poinformowani, że p. prezydent Magistrat i urząd budowniczy dzięki przedmiotowemu przedstawieniu fizykatu są bardzo przychylni projektowi zakupna źródlisk, a tylko część budowniczej sekcyi jest mu przeciwną.

Zakupno źródlisk i sprowadzenie wody na razie usuną grożące niebezpieczeństwo. Dla całkowitej asanacyi potrzeba niezbędnie i jak najszybciej skanalizować odpowiednio całe przedmieście, na co grosz znaleść się powinien jako na jedną z najnaglejszych potrzeb sanitarnych.

Niezapominajmy bowiem, że zbliżamy się do pory roku bardzo przyjaźnej wszelkim epidemiom tj. do jesieni, i że po zimie nastąpi wiosna a z nią druga pora epidemii, gdy stan wody gruntowej opadać będzie, a z nią wody w studniach znów łatwo zarazków chorobowych nabyć mogą. Zdaje się, że Sekcya sanitarna za mało się tą sprawą chyba interesuje, skoro dotąd panują tego rodzaju nieszczęśliwe stosunki, a przecież właśnie Sekcya sanitarna kilkakrotnie tak solidarnie w równie poważnych sprawach wystąpiła i uznanie Rady a poklask mieszkańców naszego grodu pozyskała, iż i tym razem śmiało wystąpićby się godziło. Najlepszym tego dowodem jest sprawa wzięcia czyszczenia kanałów we własny zarząd. I tej sprawie była bardzo przeciwna Sekcya budownicza i inne, a przecież energiczna obrona Sekcyi sanitarnej wydała owoce. Prosimy więc Sekcyę sanitarną o objaw życia w tej sprawie".

Rada miasta Lwowa.

Lwów 18 września.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady, któremu przewodniczył prezydent p. Mochnacki, po uchwaleniu w myśl wniosków sekcyj kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych, zgodziła się Rada na przeniesienie kursów nauki dopełniającej ze szkoły im. Szaszkiewicza do nowo wybudowanej szkoły im Staszica przy ulicy Skarbkowskiej, oddała zarząd fundacyi ś. p. Agnieszki Garanowej i ś. p. Alojzego Ziętkiewicza przeznaczonej na wyposażenie biednych sierót zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia i uchwaliła dodatkowy kredyt w kwocie 2650 zł na przesklepienie Pełtwi pod Pasiekami na długości 54 metrów aż do końca mostu drewnianego naprzeciw szkoły im. Elżbiety. Dodatkowe te roboty wykonają do końca października b. r pp. Ibiański i Grabiński.

Dalej uchwaliła Rada w zasadzie rozparcelować 248 morgów gruntu w folwarkach miejskich Zubrze, Sichów i Pasieki zubrzyckie.

Grunta te są oddalone bardzo od właściwych folwarków i dla tego bardzo mały przynoszą dochód zaledwie 4 zł. z morgu. Po rozparcelowaniu sprzedane zostaną one kolonistom Mazurom. Wartość łączna tych gruntów wynosi 41.245 zł. Kwota uzyskana z tej sprzedaży oprocentowana odpowiednio da więc gminie większy dochód, niż opłata za dzierżawę tych gruntów.

Według orzeczenia inspektora lasowego grunta w tych folwarkach miejskich przedstawiają następującą wartość:

W Zubrzy za jeden morg roli płaci się od 150—200 zł., za morg pastwiska 120 zł., w Sichowie za morg roli 150—160 zł, za morg łąki 180 zł, a za morg pastwiska 100—120 zł.

Nadto postanowiono 58 morgów gruntu położonego tuż pod lasem sichowskim, a nie dającego najmniejszego dochodu, wydzielić z kultury rolnej, a przydzielić do kultury lasowej.

Długa dyskusya wywiązała się nad prośbą konwentu PP. Sakramentek o subwencyę na ukończenie budowy kościoła. W zasadzie zgodzono się udzielić subwencyę, ale pod warunkiem, aby konwent sprzedał gminie skrawek gruntu przy ulicy Piekarskiej celem rozszerzenia tej ulicy i położenia chodnika oraz ażeby sprzedał lub wydzierżawił plac położony przed kościołem, celem założenia tam skweru.

Na wniosek p. delegata Michalskiego postanowiono odroczyć tę sprawę, a w celu nawiązania rokowań z konwentem PP Sakramentek o sprzedaż tych gruntów wybrano komisyę złożoną z pp dr. Marchwickiego, dr. Małeckiego, dr. Roszkowskiego i nadradzcy magistratu p. Łyszkowskiego.

Mały Fejleton.

Pogadanka naukowa.

Szczęśliwy, kogo zawodowa praca nie przykuwa do warsztatu lub zielonego stolika, kto w czasie letniego skwaru może porzucić miasto i pojechać nad morze, podążyć w góry lub też wreszcie osiąść na letniem mieszkaniu. Świeże niezbyt suche i niezbyt wilgotne powietrze, przesycone ozonem, a woniejące zapachem polnego kwiecia lub iglastych lasów, posiada niezrównane własności, krzepiące i lecznicze. O tem wiedzą dziś już wszyscy i każdy, komu czas i środki pozwalają, spieszy „na świeże powietrze", by skorzystać z jego dobroczynnego oddziaływania.

Uzdrawiający wpływ górskiego powietrza oddziaływa szczególniej pomyślnie na rekonwalescentów, tudzież na osoby bezkrwiste lub podległe piersiowym chorobom. Dopóki medycyna nie odkryje środka przeciwko gruźliczemu zarazkowi, najskuteczniejszą przeciw niemu obroną będzie pobyt w górach. Dla innych chorych zaleca się bardziej klimat morski, gdzie powietrze przesycone jest solą.

Anglicy urządzają z tego powodu sanatorya na okrętach, które podróżują od przystani do przystani. Wszelakoż różnica pomiędzy oddziaływaniem górskiego a morskiego powietrza nie podlega na odmiennym ich składzie, jakkolwiek i ten czynnik wchodzi tu oczywiście do pewnego stopnia w rachunek, lecz raczej na różnicy atmosferycznego ciśnienia, jakie tu i tam istnieje.

Wiadomo powszechnie, iż ciało nasze ulega ciśnieniu powietrza, które je otacza. Ciśnienie to jest bardzo znaczne; nad brzegiem morza wynosi ono 1 kilogram 33 miligramy na centymetr kwadratowy, ogółem więc 15.000 kilogramów na całą powierzchnię naszego ciała, która mniej więcej półtora metra kwadratowego wynosi.

Im wyżej się nad powierzchnią morza wznosimy, tem mniejszą będzie warstwa ciążącego nad nami powietrza, tem też zmniejszone jego ciśnienie. Na wysokości 1.000 metrów po nad morzem będzie ono wynosiło już tylko 13.175 kg., na wysokości 1.500 metr. 12.838, o 100 metrów wyżej 12.475 kilogramów. Na wysokości 1.600 metrów tedy będzie brzemię powietrza o 2 825 kilogramów mniejszem od tego, które nas nad brzegiem morza obciążało.

Ulga ta pociągnie za sobą liczne fizyologiczne następstwa. Krążenie krwi, oddech, wymiany organiczne, jakość krwi, którą w sobie przerabiamy, wydzieliny — wszystko to ulegnie wcale niepoślednej zmianie. Wielkie ciśnienie krępuje swobodne krążenie soków, zatrzymując mianowicie krew w głębszych narządach; płuca nie rozwijają się tak, jakby mogły w innych warunkach i trawienie odbywa się leniwie. Pod mniejszem ciśnieniem przeciwnie, znacznie ułatwionem zostaje krążenie soków przekrwienie głębszych narządów ustępuje niezwłocznie i krew, docierając do naczyń włoskowatych, odżywia skórę. Objaw ten jest szczególniej widzialnym u osób, których skóra nie funkcyonuje prawidłowo.

Oprócz tego oddziaływa zmniejszone ciśnienie na oddech i na żołądek. Klatka piersiowa podnosi się szerzej, by zaczerpnąć dostateczną ilość rozrzedzonego powietrza; wydzieliny, podniecone silniejszem krążeniem, stają się obfitszemi. Pozbywając się obciążających nas a trujących pierwiastków, doznajemy ulgi, która wypogadza myśl naszą i oblicze.

Niezawodna rzecz, iż czystość powietrza, nieobciążonego bakteryami, które je przepełniają na nizinach, odgrywa tutaj również znaczną rolę, wszelakoż, powiedzmy to raz jeszcze, rozstrzygającym czynnikiem będzie zawsze zmniejszenie atmosferycznego ciśnienia.

Wszelakoż i to ma swoje granice i jeślibyśmy się wznieśli zbyt wysoko, to zmniejszenie powietrznego ciśnienia mogłoby spowodować szkodliwe, owszem, nawet groźne dla nas następstwa. Atmosferyczne ciśnienie jest niejako tamą, trzymającą w karbach soki, które w nas krążą. Osłabiając zbytecznie tamę owę, spowodowalibyśmy wynaczynienie krwi, którąby nas „zalała". Ilość powietrza, jaką można zaczerpnąć jednem tchnieniem, stałaby się, z powodu jego rzadkości, dla nas za małą i musielibyśmy się udusić. W ustroju naszym nastąpiłby wybuch podobny do wybuchu parowego kotła, gdy prężenie pary silniejszem jest od oporu naczyń, trzymających ją w uwięzi. W podobny sposób ulegli śmierci aeronauci Sivel i Croce Spinelli, wzniósłszy się po nad 7000 metrów wysokości.

Ale i na mniejszych wyżynach mogą osoby wątłe lub wrażliwe doznać w ustroju swoim poważnych zaburzeń. U niektórych jawią się już na wysokościach, gdzie inni zaczynają dopiero swobodnie oddychać, symptomaty tak zw „górskiej choroby", jako to: zawrotu, uderzenia krwi do głowy, dolegliwości żołądkowe i t. d. Osoby te nie znoszą górskiego klimatu i nie powinny się dla mody lub innych jakich względów przy zamiarze spędzenia „sezonu" pośród gór upierać.

Nawet u osób całkiem zdrowych i silnych wywołuje zmiana ciśnienia, mianowicie w pierwszych dniach pewne dolegliwości. Tętno staje się szybszem i silniejszem, oddech bardziej przyspieszonym, a trawienie ulega mniejszemu lub większemu zaburzeniu. Po kilku dniach jednakże wraca wszystko do zwykłego trybu; nerwy, początkowo rozdrażnione, uspakajają się zupełnie; działalność żołądka i narządów oddechowych staje się znów prawidłową; ułatwione krążenie podnieca system mięśniowy do zwiększonej czynności; stąd znaczne pokrzepienie nawet u wątłych chorych, podczas gdy zdrowi, jedząc stosunkowo mniej, niż nad morzem, czują się mocniejszymi i nie doznają, nawet przy wysiłkach, tak łatwo zmęczenia.

Wcale odmiennym jest wpływ nadmorskiego klimatu, jakkolwiek i ten dla niektórych chorych zbawiennym być może. Obfitość soli, znajdującej się w powietrzu, pobudza apetyt, gdyż sól, jak wiadomo, dostarcza mu podniety. To zwiększenie apetytu jest w tem środowisku wielce pożądanym objawem, zwiększone powietrzne ciśnienie bowiem wymaga od naszego ustroju zwiększonego wysiłku, któryby nas musiał wyczerpać, gdyby obfitszy pokarm i dostarczone przezeń soki nie wynagradzały ubytku sił. Razem wziąwszy, wydatkuje ustrój nasz o wiele mniej w górach, aniżeli nad morzem i tracimy na wyżynach na wadze, czując się stosunkowo mocniejszymi.

Wyniki mechaniczne zmniejszonego powietrznego ciśnienia są oczywistemi; mimo to nie da się zaprzeczyć, że górskie powietrze uboższe jest w tlen od powietrza na nizinach. Zdawałoby się przeto, iż ten brak powinienby oddziaływać szkodliwie na zdrowie nasze i że mianowicie krew powinnaby ubożeć.

Tymczasem dzieje się inaczej; pobyt w górach nietylko nie uboży, lecz owszem wzbogaca krew i można go szczególniej zalecać osobom nie dokrwistym z tej przyczyny.

Przypuszczano, iż to bogacenie się krwi spowodowanem być może tylko przez to, iż krew się w górach łatwiej pozbywa kwasu węglowego i zaoszczędza przez to tlen ku temu potrzebny. W ten sposób zwiększałyby się jego zapasy w naszym ustroju, i wzbogacały krew osiągniętą w wydatkach oszczędnością. Nowsze badania jednakże przekonały, że tak nie jest, lecz że to bogacenie się krwi zawdzięczamy temu, iż pomimo nieprawdopodobieństwa pozornego, wprowadzamy do naszego ustroju na wyżynach, jeżeli nie więcej, to przynajmniej tyle tlenu, co i na nizinie.

Należy tutaj wspomnieć o ciekawych doświadczeniach p. Viaut, dokonanych na płaskowzgórzach w Paryżu i Boliwii, na wysokości 4392 metrów po nad powierzchnią morza. P. Viaut liczył w Limie przed swym wyjazdem w góry, za pomocą odpowiedniego narzędzia (*compte-globules Malassez*), ilość czerwonych krążków we własnej krwi, tudzież we krwi swych towarzyszów, i znalazł w jednym milimetrze kubicznym około 5,000.000 krążków. Po piętnastodniowym pobycie w Morococha (Kordyliery) na wyżej już wspomnianej wysokości zwiększyła się ta ilość o 2,000.000 i doszła po miesiącu aż do 8,000.000.

Podobne wyniki osiągnął p. Müntz, umieściwszy owce, żyjące w dolinie, na wysokości 2300 do 2700 metrów.

W sześciu tygodniach stwierdzono następujące wyniki:

U owiec pozostałych na nizinie: gęstość 1038, materye stałe 13,58 ilość żelaza na 100 gramów krwi 32 miligr., ilość tlenu wchłoniętego przez 100 gr. krwi 573·2 centymetrów kubicznych.

U owiec przeniesionych w góry: gęstość 1,053·2, materye stałe 18,29, ilość żelaza na 100 gramów krwi 60 miligr., ilość tlenu wchłoniętego przez 100 gramów krwi 417,47 centymetrów kubicznych.

Wynika stąd, że pod zmniejszonem ciśnieniem powietrza krew wzbogaca się w hemoglobinę i osiąga skutkiem tego własność łatwiejszego wchłaniania tlenu tak, iż pomimo mniejszej jego ilości w tem środowisku więcej go sobie przyswaja, niż gdzieindziej. Nie jestże to dziwnem, iż przyroda urządza gospodarkę w naszym ustroju tak mądrze, by go przystosować jak najśpieszniej do zmienionych warunków, w których żyjemy.

Powietrze na wyżynach uboższem jest w tlen, ale zaledwie w niem zamieszkamy, a już po kilku dniach zwiększy się ilość czerwonych krążków w naszej krwi, a krążki te, wzbogacone równocześnie w żelazo, ułatwią naszemu ustrojowi przyswajanie tlenu, potrzebnego nam do życia. Wraz ze zmianą środowiska, zmieniła się odpowiednio gospodarka wewnętrzna naszego ciała. Wzbogacenie się krwi w żelazo jest bardzo znaczne i widzieliśmy, iż pobyt na wyżynie 2300 do 2700 metrów podniósł zasób żelaza u owiec przeniesionych na Pic du Midi z 33 na 58 miligr. w 100 gramach krwi.

Ta własność krwi, dzięki której przystosowuje się ona do potrzeb naszego ustroju, jest powszechną. Przy obfitym a zdrowym pokarmie konieczną jest większa działalność narządów oddechowych, celem wprowadzenia do naszego ciała ilości tlenu, potrzebnej do spalenia nadmiaru spożytych potraw. Owóż i w tym wypadku wzbogaca się krew w hemoglobinę. P. Regnard stwierdził, iż krew zwierząt premiowanych na wystawie jest równie zasobną w żelazo, jak krew zwierząt na wyżynach, i może zatem przyswajać sobie ilość tlenu, ustrojowi zwierząt tych potrzebną.

Kronika.

Lwów 18 września.

Mianowania. Dyrektorem miejskiego zakładu gazowego w Stanisławowie zamianowała Rada miejska dra Lachowicza.

Konkursa. W sądach powiatowych w Białej, Bochni, Kolbuszowej, Krośnie, Limanowej, Nowym Targu i Wiśniczu są do obsadzenia nowo systemizowane posady adjunktów sądowych. Podania należy wnieść do 8 października.

Izba notaryalna w Krakowie rozpisała z terminem do 15 października br. konkurs na posadę notaryusza w Chrzanowie.

Dyrekcya policyi w Krakowie ogłasza konkurs na posadę strażnika cywilno-policyjnego II klasy z roczną płacą 360 złr. i 25% dodatkiem aktywalnym. Podania należy wnieść do 15 października br.

Egzamina kwalifikacyjne na nauczycieli szkół ludowych rozpoczną się przed komisyą egzaminacyjną w Stanisławowie dnia 2 października br.

Kuratorem szkoły fachowej dla tokarstwa i stolarstwa w Stanisławowie mianował Wydział krajowy dra Walerego Szydłowskiego.

Zjazd koleżeński uczniów wyższej szkoły realnej w Krakowie, którzy ukończyli ją w r. 1881. Komitet, złożony z kilkunastu kolegów, postanowił, aby umówiony zjazd odbył się w dniu 17 października br., jako w 10-letnią rocznicę. Celem rozesłania programu zjazdu uprasza podpisany szanownych kolegów, zamierzających wziąć udział w zjeździe, o podanie swych adresów do dnia 1 października b. r. *Karol de Giorgi*, budowniczy. Kraków, Stolarska, liczba 3.

Gmach Kasy Oszczędności we Lwowie. Wczoraj zdjęto ostatnie rusztowania i odsłonięto zupełnie ten monumentalny budynek. Wrażenie, jakie on sprawia na widzu, jest potężne. Pałaców podobnie pięknych niewiele w całej Austryi znaleśćby można. Narożnik z kopułą i rzeźbami, niby koroną u dołu ją otaczającemi, to prawdziwe arcydzieło. Gmach ten będzie zaiste chlubnym pomnikiem dla genialnego architekty, p. Juliana Zacharjewicza. O budowli tej podamy niebawem obszerne sprawozdanie pióra fachowego architekty.

Zatarg o Morskie Oko. Dziennik angielski *The Observer* poświęca w numerze z dnia 6 września b. r. obszerny i z wielką znajomością rzeczy napisany artykuł w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko. Zarówno historyczny przebieg sprawy, jak i obecny jej stan, przedstawiono w artykule przedmiotowo i zgodnie z dokumentami, które Galicya posiada na poparcie swych praw. Autor też dochodzi do wniosków dla nas korzystnych i zarówno w kwestyi politycznej, jak i prawno prywatnej, oświadcza się za prawami Galicyi, względnie hr. Zamoyskiego.

Sejmik relacyjny. Poseł Dawid Abrahamowicz prosi nas o zamieszczenie następującej odezwy.

„W celu zdania sprawy z czynności moich poselskich w Sejmie krajowym, mam zaszczyt zaprosić szanownych panów p. t. wyborców okręgu wyborczego większych posiadłości Lwów-Gródek, na piątek 25-go b. m. o godzinie 3-ciej po południu w sali Rady powiatowej lwowskiej ul. Czarnieckiego l. 1.

Siemianówka 16 września 1891

Dawid Abrahamowicz"

Biskup na komornem u żyda. Czytamy w *Gazecie Przemyskiej*: Biskup gr. kat. dr. Pełesz przybył onegdaj do naszego miasta już na stałe i zamieszkał tymczasowo w seminaryum gr. kat. Dla księdza biskupa wynajęto bowiem mieszkanie w realności przy ulicy Jarosławskiej, na lat trzy. Ponieważ pokoje w tej realności są szczupłe, przedsięwziętą zostanie przeróbka tychże i dobudowaną stajnia, poczem ks. biskup, prawdopodobnie w listopadzie, przeniesie się do żyda na komorne.

Bolejemy nad tem, że dla dostojnika kościelnego nie umiano znaleźć mieszkania w którym z domów, będących własnością katolików, jakich mamy w Przemyślu podostatkiem i to odpowiedniejszych tak co do swego położenia, jak też i obszerności i rozkładu pomieszkania dla pomieszczenia ks. biskupa. Widocznie w sprawie najęcia pomieszkania dla ks. biskupa odgrywali główną rolę stręczyciele mieszkań, a nie względy wyższe, nawet etyczne, które należało mieć na oku, aby nie razić uczuć ludności, która chciałaby swego duszpasterza widzieć wszędzie gdzieindziej, byle nie na komornem u żyda.

Ślub. W Chrząstowie w Królestwie polskiem odbył się dnia 15 bm. ślub panny Elżbiety hr. Potockiej córki hr. Rodryga i Maryi z Niezabitowskich z hr. Feliksem Broel-Platerem.

W Winnikach urządza w tę niedzielę Tow. „Rodzina" wielki festyn. Będą huśtawki, balon, ognie sztuczne i żywe obrazy, a potem tańce w sali aż do białego mazura. Początek tej zabawy o godzinie 3 po południu. Grać będzie muzyka 55 pp.

Z izby sądowej. Przed trybunałem karnym we Lwowie toczyła się w tych dniach rozprawa przeciw dwom żydom Srulowi Kesslerowi i Joslowi Gettlerowi z Niemirowa. Obaj są to znani oszuści a za ofiary swego wyzysku wybierali sobie zwykle włościan na jarmarkach w Niemirowie, Rawie, Żółkwi i Wielkich Oczach. Kessler kupował zwykle u wieśniaków konie, a przy wypłacie umówionej kwoty tak zręcznie potrafił się obchodzić, że zwykle w sposób przez wieśniaka nie spostrzeżony eskamotował mu pewną sumę z zapłaconej kwoty, tak że wieśniak czasem nawet połowy umówionej sumy nie otrzymał. Cztery takich wypadków udowodniono Kesslerowi. Gettler pomagał Kesslerowi w jego oszustwach, a raz nawet przed sądem zeznawał fałszywie na jego korzyść. Przysięgli potwierdzili winę obu oskarżonych a trybunał skazał Kesslera na 3 lata, Gettlera zaś na 6 miesięcy więzienia.

Straszną zbrodnię popełnił w Saint Briene profesor hydrografii w tamecznej szkole politechnicznej, J. Dubois. Pod wpływem chwilowego obłędu zamordował on w nocy z soboty na niedzielę swą żonę, przerznąwszy jej nożem kuchennym gardło i zadawszy trzy pchnięcia w serce, a następnie podusił śpiące w łóżeczkach dwoje dzieci. Dokonawszy tej zbrodni około godziny 1-ej w nocy, ubrał się i zamknąwszy służącą w kuchni wyszedł na miasto. Około godziny 5-ej służąca usłyszała, iż profesor powrócił. Zaczęła przeto do drzwi pukać i prosić go, aby jej otworzył, gdy jednak prośby jej nie usłuchał, narobiła krzyku i z okna zaczęła wołać o pomoc. Sąsiedzi zaalarmowani krzykiem służącej, wyłamawszy drzwi, przemocą wdarli się do mieszkania. Tu straszny widok przedstawił się ich oczom. Tuż przy wejściu leżały trupy żony profesora i jego dzieci, a na środku pokoju wisiał sam Dubois bez życia na trapezie, który był przeznaczony dla dzieci do ćwiczeń gimnastycznych. Na stole w pokoju leżał list samobójcy, a w nim te słowa: „Zabiłem moją żonę; kobieta ta była aniołem, nie mogę więc przeżyć jej śmierci". Następnie opisał Dubois w tym liście jak najdokładniej przebieg zbrodni nie pomijając najdrobniejszych szczegółów, a w końcu skreślił swój testament.

Dubois zawsze cierpiał na silne rozdrażnienie nerwowe, obłędu jednak nigdy nie zdradzał.

Ze Skomoroch nam piszą:

Straszne nieszczęście nawiedziło dnia 5 bm. wieś Skomorochy stare koło Bołszowca. W samo południe podczas wielkiego upału jakaś złośliwa ręka podpaliła zagrodę jednego z gospodarzy. Pożar w jednej chwili przybrał szerokie rozmiary i zniszczył ośm zagród do szczętu. — Ludzie byli przy robocie w polu i zanim zdołali przybiedz do wsi, już zamiast domów zastali tylko kupy popiołu. Z pogorzelców żaden nie był ubezpieczony. Nawet żyd — który zgorzał, a który w przeróżny sposób nabywszy przeszło sześćdziesiąt morgów pola, stał się przyczyną tego nieszczęścia, ponieważ pokrzywdzeni grozili mu listami, że go podpalą — nie był ubezpieczony, i równie jak drudzy zgorzał do szczętu.

Cały zasób zboża, budynki, w ogóle całe mienie tych biednych ludzi płomień obrócił w perzynę, pozostali więc w największej nędzy, bez kawałka chleba — Ale Bóg nie opuścił tych biednych, bo oto znalazł się miłosierny i hojny dobroczyńca p. Julian Gołębski, właściciel dóbr w Sławentynie, który ofiarował pogorzelcom ze swoich lasów 48 słupów dębowych, 32 pary krokiew i 25 zł. gotówką.

Za tak wielki dar komitet ratunkowy w imieniu pogorzelców składa szczodremu dawcy najserdeczniejsze podziękowanie. Także i p. Gelber z Świetelnik ofiarował na ten cel 10 zł., za co mu niniejszem składamy dzięki. — Oby i inni dobrodzieje wstępowali w ich ślady.

Stefan Leżohubski,
gr. k. prob., przewodn. kom. rat.

Budowa nowych cerkwi w Królestwie. Pisma rosyjskie donoszą, że w skutek starań, czynionych ze strony jenerałgubernatora Hurki, rada wojenna w Petersburgu postanowiła z funduszów skarbu wojennego wznieść znaczną liczbę cerkwi prawosławnych w miasteczkach i wsiach Królestwa Polskiego. Powyższe postanowienie umotywowano tem, że znaczna ilość wojsk, konsystujących w Królestwie po wsiach i miasteczkach, nie ma gdzie uczęszczać na nabożeństwo. Budowę nowych cerkwi powierzono komisyi do budowy koszar powołanej.

Jestto nowy, zręcznie upozorowany środek moskwiczenia i propagandy prawosławia, zwłaszcza gdy się zważy, że przy tych cerkwiach według wszelkiego prawdopodobieństwa utworzone będą posady prawosławnych popów, którzy nie omieszkają wyzyskiwać sytuacyi na rzecz prawosławia i mogą kamieniem zaciężyć na katolickiej ludności Królestwa.

Pielgrzymka młodzieży katolickiej polskiej do Rzymu wyruszy w przyszły poniedziałek z Krakowa. Dotąd zapisało się około 300 osób, które po wysłuchaniu mszy świętej, odprawionej w kaplicy domowej JEm ks. kardynała Dunajewskiego, wyjadą osobnym pociągiem do wiecznego miasta. — W sprawie zamówienia pociągu wyjechał już ks. dr. Smoczyński do Wiednia, gdzie z międzynarodową ajencyą kolejową przeprowadzi odpowiednią umowę, tak iż uczestnicy wycieczki otrzymają do dyspozycyi pociąg aż do samego miejsca przeznaczenia, to jest do Rzymu, i z powrotem.

Zapisy uczestników przyjmowane będą tylko do niedzieli u ks. Smoczyńskiego i w handlu p. Molęckiego przy ulicy Brackiej w Krakowie.

Z Krynicy nam piszą:

(W. S.) „Tegoroczny sezon kąpielowy w Krynicy dobiega swego końca. Jakkolwiek ostatni numer *Krynicy* wykazuje, iż od początku sezonu, aż po dzień 4 września przebywało w Krynicy 2637 rodzin a 4224 osób, to jednak nie zadowolił on nikogo. Żalą się właściciele wil i domów, że nigdy jeszcze nie było tak złego sezonu, jak w tym roku; w każdym bowiem domu było zawsze kilka pokoi niezajętych, a niepotrzeba wiele dowodów, ażeby przyjść do przekonania, że gdy tak się miał stan rzeczy utyskiwania ich są słuszne; żalą się kupcy i przemysłowcy, że mało sprzedali i z towarem nie przedanym odjeżdżać muszą do domów; żalą się restauratorowie i wszelkiego rodzaju przedsiębiorcy, że mało w tym roku zarobili i z biedą tylko wyjdą na swoje. A wszystkiemu temu winne było dżdżyste i zimne powietrze, jakie przez dwa najważniejsze miesiące dla Krynicy czerwiec i lipiec — tutaj wszechwładnie panowało. Cechą charakterystyczną naszych zakładów zdrojowych jest to, że krótki mają sezon, jeżeli zaś w tym krótkim czasie, jaki stanowi rdzeń sezonu, jeden, albo drugi miesiąc nie dopisze, to nie dziw, że w takich warunkach sezon musi być uważany za nieudały. Wysoka cyfra przybyłych osób nie dowodzi jeszcze o jakości sezonu; ażeby mógł on być uważany za dobry i korzystny potrzeba, ażeby wielka ilość przejezdnych gości długo w zakładzie przebywała. A tak się rzecz niestety nie miała, ponieważ dżdżysty czerwiec i lipiec, oraz większa połowa sierpnia, nie potrafiły na długo zatrzymać przybywających gości. Przeważnie ludzie wybierają się do kąpiel w czerwcu, lipcu i sierpniu; zaufanie do tych miesięcy jest tak wielkie, że chociaż deszcze padają, chociaż zimno dokucza, każdy się pociesza, że to długo trwać nie będzie że powietrze się zmieni — i jedzie — jedzie po to, ażeby się rozczarować i narzekać na zakłady krajowe — chociaż Bogiem a prawdą nikt temu nie winien, bo za powietrze nikt odpowiadać nie może.

Obecnie panuje w Krynicy najprzecudniejsza pogoda o jakiej tylko zamarzyć można. Słońce ogrzewa tak intenzywnie urocze góry i lasy, że gdyby nie krótsze dnie i nie mgła, która codzień otula Krynicę w rannych godzinach, zapomnieć by można, że się już jest w drugiej połowie września. Wrzesień zdaje się wysilać na to, ażeby zatrzeć złe wrażenie, jakie pozostawiły po sobie letnie miesiące. Cóż z tego, kiedy mimo najpiękniejszej pogody, mimo rozkosznego uczucia, jakiego się doznaje pod wpływem ogrzewającego słońca, wrzesień nie zdoła zatrzymać publiczności. Jest tu jeszcze dosyć ludzi bo z 200 do 300 osób, lecz na Krynicę, która pomieścić może w sobie dziesięć razy tyle ludzi, niczem to jest. Ci, co pozostali wierni Krynicy przez wrzesień, albo później przyjechali, pewnie nie narzekają. Lekarze wprawdzie powiadają, że w takim razie kuracya odbywa się, najlepiej i najbardziej skutkuje, lecz zdaje mi się iż w tych zapewnieniach szanownych eskulapów tkwi tylko chęć pogodzenia się z koniecznością.

Nie będę wam opisywać tutejszych urządzeń, to wszystko już było opisywane w poprzednich korespondencyach. Muzyka kąpielowa, która nawiasem powiedziawszy pod świetną batutą p. Wrońskiego jest koncertową, uprzyjemnia jeszcze ciągle nielicznej drużynie, która tu pozostała, ranki i wieczory — i pozostać ma jeszcze do końca miesiąca. Na wszelkie uznanie zasługuje postanowienie, nie wiem Rady gminnej, czy komisyi zdrojowej, że odtąd wszelkie budynki w rejonie kąpielowym mogą być tylko murowane i z ogniotrwałego materyału stawiane. To też kilka budynków piątrowych na trakcie do Słotwiny, które stawiają tutejsi żydzi w miejsce dawnych spalonych w przeszłym roku, są już murowane i dachówką kryte. Wcale się dobrze prezentują. Kościółek którego budowa trwa już lat kilka wygląda z wewnątrz zupełnie wykończony i przedstawia się jak pieścidełko, szkoda tylko, że otoczenie jego nie idzie w parze z jego przeznaczeniem. W ogólności to trzeba przyznać, że Krynica coraz więcej się rozszerza upiększa i coraz bardziej staje się wytworniejszą. Lecz wszystkie te urządzenia pozostaną zawsze tylko ramami tego obrazu, który stanowią cudowne tutejsze źródliska żelaziste i publiczność w pełnym sezonie, których czar i urok zna każdy, kto choćby raz tylko miał to szczęście być w tym czasie w Krynicy".

Z Lubaczowa nam donoszą, że dnia 13 b. m. odbyło się tam uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej. Aktu otwarcia i poświęcenia dokonał miejscowy ks. proboszcz J. Adamowicz.

Neofitki. W kościele farnym w Żółkwi przyjęły dnia 16 bm. chrzest św. dwie panny Karczówny, córki żółkiewskiego adwokata. Rodzicami chrzestnymi byli państwo starostowie Lanikiewiczowie i marszałkostwo Rozwadowscy.

Wybuch gazów. W Borysławiu zaszły w ostatnich czasach po dwa kroć wypadki wybuchu gazów w szybach tamtejszych kopalni wosku ziemnego. Dnia 2 b. m. wybuchły gazy w dwóch szybach, na terenie kopalnianym Banku kredytowego, skutkiem czego czterech robotników odniosło ciężkie poparzenia. W dniu 6 b. m. zapaliły się gazy w kopalni S. Kupferberga i sp., skutkiem wystrzału dynamitowego, którym rozsadzono pokład ziemny. W skutek zapalenia się gazów, nastąpił wybuch i pożar w podziemiu, lecz stłumiono go szybko, a zasypaniem szybów sąsiednich zapobieżono dalszym wybuchom. Nikt z ludzi nie poniósł szwanku.

W sprawie fasyonowania czynszów mieszkalnych we Lwowie. Z poważnej strony piszą nam z miasta:

„Wiadomo powszechnie, jak bardzo są obciążeni podatkami właściciele domów we Lwowie. Podatki z dodatkami wynoszą przeszło 45% dochodu brutto, a nawet przy realnościach nowych, które są uwolnione od podatku, wynoszą dodatki około 16% do-

chodu brutto. Nie chodzi nam jednak tu o wysokość podatków, tylko o równomierny rozkład ich na opodatkowanych. Przy teraźniejszym sposobie fasyonowania przeważna część właścicieli podaje dochody brutto znacznie niższe od rzeczywistych. Jestto rzecz powszechnie znana, choć nie łatwoby było w danym razie to udowodnić, ale najlepiej wiedzą o tem lokatorowie, którzy corocznie podpisują te fałszywe fasye. Rzetelni właściciele, którzy podają prawdziwy dochód, a tych jest bardzo nie wiele, nie mogą zupełnie wskutek tego współzawodniczyć z tamtymi. Do tego doszło, że dla tego, który fasyonuje sumiennie, nie opłaci się mieć realności we Lwowie, bo nie ma odpowiedniego dochodu z kapitału. Władze skarbowe nie mogą tu nic poradzić, bo, przeciążone pracą, nie mają czasu sprawdzać czynszów na miejscu, chyba w razie doniesienia, a przyzwyczajone do fałszywych fasyj, podwyższają często na chybił trafił czynsz, nawet właścicielom rzetelnie fasyonującym.

Aby temu stanowi zapobiedz, zdaje się byłoby dobrze wprowadzić zamiast fasyj oszacowanie pomieszkań w ten sam sposób, jak oszacowane są grunta dla podatku gruntowego. Taka komisya katastralna dla realności we Lwowie oszacowałaby przynajmniej r ó w n o m i e r n i e wszystkie pomieszkania i rzetelni właściciele nie potrzebowaliby płacić więcej podatków od innych. Oszacowanie takie należałoby powtarzać w pewnych okresach czasu, a i rządby na tem lepiej wyszedł i uczciwi właściciele realności. Poddajemy tę myśl pod rozwagę kół kompetentnych, które może zechcą coś zaradzić w tej kwestyi".

Z Śniatyna donoszą o panującej w powiecie tamtejszym, a osobliwie zaś w Śniatynie i Zabłotowie, krwawej biegunce, która wiele osób przyprawiła nawet o śmierć. Wielu rekonwalescentów dostaje rodzaj kurczów w nogach, albo pewnego rodzaju paraliżu, i muszą powtórnie przebyć chorobę, zanim przyjdą zupełnie do sił.

Dar. Pewien bogaty właściciel dóbr w gubernii Charkowskiej, Polak p. W. złożył w jednym z banków tamtejszych 130.000 rubli na rzecz ukraińsko ruskiej trupy teatralnej, która znajduje się w nadzwyczaj opłakanym stanie finansowym. Prócz tego złożył on na ręce dyrektora teatru p. Sadowskiego znaczną sumę na sprawienie potrzebnych rekwizytów z okazyi otwarcia sezonu zimowego.

Pogłoska. Do czeskiej *Politik* donoszą z Krakowa, że wiceprezydent Rady szkolnej dr. Bobrzyński ma być powołany do izby panów.

114 letni gość na wystawie praskiej. Naoczny świadek pierwszej wystawy czeskiej przed stu laty, obecnie starzec 114 letni Kajetan Koskuba, przybył do Pragi. Jako chłopak czternastoletni zwiedził on w r. 1791 wystawę praską. *Narodni Listy* dowiedziawszy się o jego istnieniu, urządziły składkę w celu sprowadzenia starca do stolicy, zięć jednak Koskuby zwrócił pieniądze i przywiózł go na własny koszt. Koskuba cieszy się pomimo 114 lat wieku dość sporą rzeźkością i trzyma się dobrze.

Smiały napad. W Pradze dokonano przed kilku dniami w biały dzień niezwykle zuchwałego na adu. Dwudziestoletnia córka handlarza mąki Anna Niemec posłała o godzinie 9 rano młodszą swą siostrę do pobliskiej kawiarni, ażeby jej przyniosła śniadanie do sklepu. Zaledwie siostra wyszła, ażeby spełnić to żądanie, zjawił się w sklepie jakiś młody człowiek z prośbą o jałmużnę. Anna zajętą była właśnie przeliczaniem 90 zł. złożonych z banknotów pięcio i dziesięcio reńskowych, które miała doręczyć ojcu jako zarobek kilku ostatnich dni. W chwili, gdy chciała podać żebrakowi centa, pochwycił on leżący na półce młotek i uderzył nim dziewczynę tak silnie, że padła bezprzytomna na ziemię. Zbrodniarz zagarnął wtedy pieniądze i uciekł. W kilka minut potem nadeszła młodsza siostra, a zobaczywszy Annę nie dającą znaków życia, zaczęła wołać o pomoc. Niebawem nadbiegli sąsiedzi i sądząc, że Anna zemdlała, poczęli ją nacierać wodą i octem, gdy jednak wszystko okazało się daremnem, przywołano lekarza, a ten zaledwie w godzinę po przybyciu zdołał ocucić Annę.

Okólniki firm wiedeńskich. Pisaliśmy już niejednokrotnie o tem, jak rozmaite firmy wiedeńskie kaleczą nasz język w okólnikach rozsyłanych po Galicyi. Dobrze robią, że rozsyłają okólniki polskie, ale dla czego nie postarają się o dobre ich wystylizowanie, dla czego dają je redagować żydom wiedeńskim, którzy języka naszego nie posiadali nawet wtedy, gdy byli w kraju, a od czasu, jak mieszkają w Wiedniu nie mają o nim najmniejszego wyobrażenia? Dzisiaj mamy znowu przed sobą taki okropny polski okólnik. Rozesłała go firma R. Spies & Comp. zajmująca się wydawnictwem książek pocztowych. Posłuchajmy jak okólnik wygląda:

„Szanowni Panowie c. k. Listonosze Pocztowe!

Pozwalamy sobie tem do łaskawej wiadomości przedłożyć wzory listków tytułowych i ilustracyj książeczek pocztowych na rok 1892 i zapraszamy na zamówienie takowych. W skótek notatek pocztowych i gospodarskich porachowane nie tylko na rozweselenie chwilowe, ale także sposobne jako książeczkie do poszukiwania ładniutkie. Okładka wykonywa się w różnych kolorach. Wydają się trze różne przedrukowania w formacie oktawowym z textem 28 strón. — Każde wydanie zawierając pewną liczbę sztucznie wykonywanych ilustracyj. Także wydajemy te książke pocztowe w języku niemieckim, czeskim i polskim, aby uwzględnić stosunki czasu. Każdy język tworzy dla siebie wydanie osobne. Jesteśmy przekonani, że te książeczki jak dotychczas nie tylko własną Pańską, ale też i pochwałę szanownej publiczności osiągną, dla tego my też i usilnie polecamy Panom pobieranie takowych. Pomimo wysokich kosztów spowodowanych sprawieniem ich, sprzedajemy Panom te książeczki pocztowe po złr. 2 — za 100 sztuk. Kartonowane po 10 cent. za sztukę. W sztywnej oprawie na szagrynowym papierze i z pozłacaną prasą po 20 cent. za sztukę".

I tak dalej takim potwornym językiem. Owóż nasuwa się uwaga: dla czego żaden z pp. księgarzy, lub drukarzy lwowskich lub krakowskich nie zajmie się wydawnictwem tych książek z powinszowaniem noworocznem dla listonoszów? Czyż koniecznie potrzeba nam nawet taką drobnostkę sprowadzać z Wiednia?

A trzeba dodać, że te wiedeńskie powinszowania pocztowe są okropne; — język najczęściej taki, jak w powyższym okólniku; dowcipy karczemne, ordynarne, niedowcipne; powiastki tak nieprzyzwoite, że kto ma dzieci, musi te książki listonoszów rzucać w tej chwili do pieca.

Jeżeli Niemiec może na polskiej książce zarabiać to tem łatwiej zarobi na niej polski drukarz lub księgarz. Niechże więc się wezmą do rzeczy, a żywimy przekonanie, że p. dyrektor Schiffner poprze ich usiłowania i poleci listonoszom nabywanie książki wydanej w kraju.

Gwałt rytualny. *Gazeta Przemyska* donosi o gwałcie rytualnym, jaki popełnił kahał przemyski. Hersch Pasternak, człowiek zamożny, bezdzietny, czując się bliskim zgonu, zawezwał do siebie współwyznawców, przed którymi złożył rachunek sumienia, poczem zażądał sprowadzenia adwokata celem spisania swej ostatniej woli. Bawiący przy łożu umierającego, stosując się do woli jego, poprosili do spisania testamentu adwokata dr. Blumenfelda. Hersch Pasternak poczynił wtedy następujące dobroczynne legaty: 1000 złr. wraz z narosłymi 8-letnimi odsetkami, zabezpieczone na hipotece realności, położonej w Przemyślu, zapisał na rzecz domów modlitwy przemyskiego kahału. Pokój duży, przedstawiający wartość co najmniej 1000 złr. legował towarzystwu wyznaniowemu „Chewre Kadische", którego członkowie trudnią się wykonaniem obrzędów religijnych przy konających izraelitach i bezpłatnem chowaniem umarłych; 600 złr zaś darował stowarzyszeniu wspierającemu biednych chorych „Bikur choilem" zwanemu. Hersch Pasternak zmarł we środę dnia 9 b. m. Gdy go chciano pochować, udano się do kahału, bo ten zarządzał okopiskiem. Kahał jednak zwołał „syfe" (naradę) i po długiem „szmisowaniu" odbytem pod przewodnictwem kahalnika Mojżesza Scheinbacha „weselnikiem" zwanego, przy współudziale Abrahama Abelesa, Arona Duldiga i Chaima Grossmanna, uchwalił, że Pasternak za mało zapisał na kahał i że zwłoki jego nie zostaną pochowane na okopisku, jeżeli wdowa nie złoży 1500 złr. na rzecz kahału!

Leiba Lichtbach, przedstawiciel towarzystwa „Chewra Kadische" oburzony do żywego tak niesłychanem żądaniem, udał się do kancelaryi kahalnej, aby uzyskać od kahału odstąpienie od tej pretensyi. Rychło przekonał się jednak, że „syfa" spekulując na przepisy kahalne i na wstyd pozostałej żony, postanowiła wymusić koniecznie od niej jakąś kwotę. Ale nawet 300 złr. ofiarowane przezeń kahałowi, nie wystarczyły, lecz wypędzono p. Lichtbacha z kancelaryi, obrzucając go w żargonie najobelżywszymi przezwiskami. Wskutek tego Pasternakowa zmuszona była, chcąc uzyskać pochowanie zwłok męża, złożyć kahałowi 500 złr. Stosownie do postanowienia dekretu nadwr. z dnia 22 października 1779 ustaw z dnia 7 listopada 1789 nr. 26085 i ustaw z dnia 18 września 1827 l. 47346 zb. ust. p. — cytuje *Gaz. przem.* — nie wolno ani za grób, ani za pochowanie zwłok izraelitów jakiejkolwiekbądź kwoty pieniężnej pobierać, zaś kahał przemyski ani taksy ani pozwolenia na pobieranie podobnych opłat nie posiada. Nadto stanowi gwałt rytualny popełniony przez Scheinbacha (weselnika) i tow. zbrodnię gwałtu publicznego z §. 98. lit. b. u. k., za którą prokuratorya państwa prawdopodobnie pociągnie kahalników do odpowiedzialności.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 763°. Spada. Pochmurno.

W Wiedniu w szkole ludowej w Weissgärber na dzielnicy Landstrasse przydzielono dzieci żydowskie do osobnej klasy paralelnej. Pisma liberalne podnoszą ten fakt jako zaprowadzenie szkoły wyznaniowej w praktyce i wołają o ratunek.

Odpowiedź Administracyi. WP. Białobrzeski w Posadzie Nowomiejskiej, poczta Nowemiasto. Barszczowice mają pocztę w miejscu; proszę więc tam udać się w sprawie sam.

Teatr. Dziś w piątek przedstawienie składane: 1. „Marcowy kawaler", krotochwila w 1 akcie Blizińskiego: 2. „Jedna noc karnawałowa", wielki balet w 4 aktach Giarinni'ego; 3 „Figle Chochlika", operetka w 1 akcie. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer i pana Wincentego Rapackiego (syna) artysty teatrów warszawskich i pana Marcelego Trapszy, artysty teatru poznańskiego; jutro w sobotę „Niniche", wodewil w 3 aktach z muzyką L. Delibes'a, Offenbach'a i Lecoqu'a. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich.

Literatura i Sztuka.

* **Swiat.** Zeszyt 18 (z 15 bm.) zawiera:

„Przy ognisku myśliwskiem", nowela Abgar Sołtana, z ilustracyami Włodzimierza Tetmajera. Z cyklu poezyi: „Freski i Gobeliny" Jarosława Vrchlickiego, przetłumaczonych z czeskiego przez Miriama. — „Pani generałowa Podolska" przez dra Antoniego G. — „Pamiętnik Tow. Liter. imienia Adama Mickiewicza" przez Adama Dobrowolskiego. — „Erynnie" tragedya Leconte de Lisle'a, przetłumaczona z francuskiego przez Miriama. — „Maurycy Maeterlinck" przez Zenona Przesmyckiego. — Kronika.

Zeszyt ten zdobią następujące główniejsze ilustracye: Portret pani F., pędzla Z. M. Michalskiego; Lampa w grobie Ad. Mickiewicza, przez Sławomira Odrzywolskiego; Słota jesienna, przez Romana Kochanowskiego; Poezya i Proza, przez Stanisława Rejchana; Pierwsze liście jesienne, przez L. Pilichowskiego. — Nadto portrety Ernesta Rossiego, pani Ad. Zimajerowej i panny H. Zimajerówny.

Do zeszytu dodane są dwa powieściowe dodatki i prześliczna heliograwiura, przedstawiająca wyborny obrazek Zygmunta Ajdukiewicza „Na polowanie".

* **Zbiór 3629 dysertacyj doktorskich**, rozpraw habilitacyjnych itd. wydała firma Gustawa Focka w Lipsku w piśmie p. t. „Bibliographischer Monats-Bericht über neuerschienene Schul- und Universitäts-Schriften".

Są to rozprawy i dysertacye, napisane przez kandydatów, którzy w ostatnim roku habilitowali się na rozmaitych uniwersytetach europejskich. Większa część tych rozpraw nie była jeszcze nigdzie drukowaną. Tematy rozpraw wzięte są ze wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej. I tak: z medycyny 1235, z filologii klasycznej 396, nowoczesnych języków 280, wschodnich języków 4[illegible], teologii 45, filozofii 52, pedagogiki 218, historyi i geografii 219, umiejętności prawniczych 274, chemii 364 itd.

Rozmaitości.

— **W Tatrach** po stronie węgierskiej zdarzyło się ubiegłej soboty niezwykłe zjawisko:

Na północnym stoku Staroleśnej, nad jeziorem w dolinie Zimnejwody, urwała się nagle skalista ściana długości około stu metrów, bez najmniejszej przyczyny zewnętrznej, i runęła wśród grzmiącego łoskotu, który trwał kilnanaście minut, nad brzeg jeziora, przyczem wzbiły się ogromne obłoki pyłu. — Stało się to na szczęście w miejscu, gdzie nie było żadnego turysty, a tylko zdala przypatrywał się fenomenalnemu wypadkowi angielski pułkownik Lyonel Marshall, który w okolicy w towarzystwie trzech przewodników polował na kozice.

Bawiący jeszcze w Szmeksie goście spieszą tłumnie oglądać urwisko.

— **Olbrzymi welocyped.** Pewien oficer 21 batalionu strzelców francuskich wynalazł olbrzymi welocyped, zdolny udźwignąć 20 żołnierzy w pełnym rynsztunku. Próby z tą maszyną odbędą się podczas nastąpić mających niebawem we Francyi manewrów.

— **W Wiedniu** rozpoczną wkrótce budowę gmachu teatralnego na czas międzynarodowej wystawy teatralnej i muzycznej. — Teatr ten będzie miał około czterdziestu wychodów. Pierwsze przedstawienie naznaczono na czas między 9 a 15 maja 1892. Na wielki międzynarodowy koncert muzyk wojskowych nadeszło już sześć oświadczeń od rozmaitych państw, które zgłaszają swój udział. — Dla pomieszczenia pamiątek po znakomitych mistrzach muzycznych i pisarzach dramatycznych zbudowane będą osobne oddziały. Dotąd postanowiono oddzielnie poumieszczać Beethovena, Szuberta, Mozarta, Gluka, Haydna, Webera, Wagnera, z poetów zaś Gothego, Schillera, Grillparzera, Nestroya i Raimunda.

Do oddziału autografów i rękopisów nadeszło z górą 3600, do galeryi portretów 1200 zgłoszeń.

— **Wzrost narodowości łotewskiej.** Z Rosji donoszą: Za przykładem Estończyków, którzy urządzili niedawno koncert w Dorpacie, Łotysze zamierzają dać swój koncert w Mitawie. 20 orkiestr ma wziąć udział w tym, na teraz wyłącznie instrumentalnym popisie. Wynaleziono tu stary jakiś instrument muzyczny, który komisja Towarzystwa łotewskiego zakwalifikowała jako instrument narodowy, i w ogrodzie Towarzystwa dają na nim koncerty. On też będzie bohaterem przyszłego koncertu w Mitawie. W ciągu r. 1890 w języku łotewskim wydano 215 dzieł w 681.000 egz., a w języku estońskim 159 dzieł w 729.500 egz. Gazeta *Kolywań* zwiększyła swój format.

— **Rada municypalna paryska** powzięła uchwałę postawienia nowego pomnika. Tym razem jednak nie chodzi o którąś z krwawych postaci r. 1793, ale o człowieka, który choć piórem również wstrząsnął murami Bastyli, jednak potęgą swego talentu podbił wszystkich bez wyjątku i stał się ozdobą literatury dramatycznej francuskiej. Mówimy o genialnym autorze „Wesela Figara", o Piotrze Beaumarchais. Być może i bardzo nawet prawdopodobne, że ojcowie miasta Paryża nie „Wesele Figara", ale „Pamiętniki" Piotra Beaumarchais mieli na myśli, uchwalając pomnik dla wielkiego pisarza. Jeśli tak, to zamiar im się nie udał. Swiat cały zawsze czcić będzie w nim komedyopisarza, a nie publicystę, nawet uznając, że i w tym kierunku dał dowody świetnego talentu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 września.

(Z.) Żaden dzień nie przejdzie bez tego, aby nowa jakaś niepokojąca wiadomość polityczna niekorzystnie na targi pieniężne nie oddziałała. Załatwiono się z wyspą Lesbos, aż tu znów berlińska *Post* zaalarmowała świat doniesieniem, iż cesarz Wilhelm wypowiedział w Erfurcie mowę polityczną, której ostrze wyraźnie przeciw Francyi jest skierowane. W mowie tej miał Wilhelm nazwać Napoleona „parweniuszem korsykańskim" i przypomnieć, że z Turyngii wyszły w roku 1813 pierwsze promienie zemsty na Francyę. Doniesienie to wywołało zniżkę na targu berlińskim, która i do nas się przeniosła. Niekorzystnego wrażenia, jakie wywołało to doniesienie, nie mogła już naprawić późniejsza wiadomość o ostatecznem ukończeniu rokowań o pożyczkę rosyjską po kursie 78⅞. Paryż był także niespokojny i tendencya chyliła się tam ku zniżce, a to z powodu, że nie wiadomo, jakie rozmiary przybiorą demonstracye z powodu wystawienia „Lohengrina". Jeden Londyn był spokojny i miał haussę w niektórych walorach, szczególnie w akcyach kopalni złota. Dwa tylko papiery u nas wyjęte były z ogólnej zniżki, to jest akcye kolei południowej i kolei północnej, a to z powodu utrzymujących się uporczywie pogłosek, iż rząd przystąpi niebawem do upaństwowienia tych kolei. Nordbahny poszły dziś o 3 procent w górę. Zwyżkę swą utrzymały te dwa papiery aż do samego końca. Dewizy i waluty wciąż drogie.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 275·75, węgierskie 325·75, Anglobanki 151·50, Uniony 225·—, Bankvereiny 107·75, Länderbanki 198·10, Ludwiki 204·50, Czerniowieckie 233·—, Renta papierowa 90·80, srebrna 90·85, austrjacka złota 109·45, papierowa 101·50, węgierska złota 102·90, papierowa 100·25, dukat 5·58—, 20-frankówka 9·31—, marki 11·53, ruble 1·24¾ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 16 września. Pszenica na wiosnę 10.99 do 11.02, na jesień 10.50 do 10.58.— Żyto na wiosnę 10.42 do 10.45, na jesień 9.95 do 9.98. Owies na wiosnę 6.47 do 6.49, na jesień 6.33 do 6.36. — Kukurudza na wrzesień 6.65 do 6.75 na wrzesień-październik 6.65 do 6.75, na maj-czerw. 6.07 do 6.13. — Rzepak 15.05 do 15.15. — Spirytus gotowy 19.62 do 19.87 zł.

Peszt 16 września. Pszenica na wiosnę 10.40 do 10.42, na jesień 10.81 do 10.83. — Żyto na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień 9.50 do 9.65. — Owies na jesień 5.83 do 5.85, na wiosnę 6.09 do 6.11. — Kukurudza na wrzesień 6.40 do 6.50, na maj-czerwiec 5.73 do 5.75.— Rzepak na wrzesień-październik 14.25 do 14.35. — Spirytus 19.25 do 19.75 zł.

Berlin 16 września. Pszenica na wrzesień-październik 230.25, na październik-listopad 228.— Żyto loco 236, na wrzesień-październik 238.25, na październik-listopad 235.25, na listopad-grudzień 232.25. — Jęczmień loco 162 do 215. — Owies na wrzesień-październik 157.25, na październik listopad 155.— za 1000 kg. — Spirytus loco 58.90, na wrzesień 59.80, na wrzesień-październik 51.90 m.

Telegramy „Przeglądu"

Berlin 18 września. (pryw.) Organ Bismarka *Hamb. Nachr.* wywodzi, że sytuacya polityczna jest teraz nieco pogodniejsza, niż była zaraz po scenach kronsztadzkich, a to dla tego, że tak świetnie wypadły manewra austryackie. W Europie przekonano się z tych manewrów, że w sojuszu austro niemieckim są złączone dwie siły z których każda odrębnie nawet wzięta, jest dla wroga niebezpieczną. Potęga armii austryackiej stała się więc rękojmią pokoju.

Paryż 18 września. (pryw.) Oburzenie na Niemcy za wyrażenie się cesarza Wilhelma o korsykańskim parweniuszu, jest tu powszechne. Dzienniki podsycają je, ale policya zapewnia, że nie dopuści do żadnych wrogich Niemcom demonstracyj.

Nadeszła tu wiadomość z Konstantynopola, że sułtan jest w rozdrażnieniu ogromnem i podejrzywa wszystkich o spiski i zamachy, w skutek czego pozycya ministrów i urzędników dworskich jest nie do zniesienia.

Vitry 18 września. Na wczorajszej paradzie wojskowej wydarzył się przypadek. Podczas defilady urwały się rzemienie u trzech armat, skutkiem czego armaty te stanęły i zamięszanie sprawiły. Bardzo podobała się widzom, zebranym w liczbie 50.000, defilada piechoty i 16.000 kawaleryi. Po skończonej paradzie rozdał Carnot wiele dekoracyj.

Berlin 18 września. Omawiając komunikat *Fremdenblattu* w sprawie podnoszonych przez Czarnogórę zarzutów, pisze *Nordd. Allg. Ztg.*, że jestto bardzo dziwnem, że Czarnogórcy nie zawiadomili wcale o zajściu tem posła austryackiego tylko wprost w Konstantynopolu kroki przedsięwzięli. — „Na pewno liczyć można, kończy *Nordd.*, że rządowi austryackiemu nie przyjdzie to z trudnością odeprzeć zarzuty, podnoszone przez Czarnogórę."

Wiedeń 18 września. Do *Fremdenblattu* donoszą z Monachium co następuje:

„Delegaci dla traktatu handlowego między Austryą, Niemcami, Szwajcaryą i Włochami rozpoczęli wczoraj drugie czytanie uchwał. Jak przy pierwszem, tak i przy tem drugiem czytaniu, a właściwie dopiero przy niem nasunęły się trudności dosyć poważne, wszelako nie takie, którychby nie można załatwić.

Z tego powodu przeciągną się dalsze obrady prawdopodobnie jeszcze ze trzy tygodnie. Tymczasem mają przy końcu września rozpocząć się w Monachium rokowania między Austro-Węgrami, Niemcami i Serbią. Z tego powodu pojedzie jeden austryacki i jeden węgierski delegat, którzy teraz w Monachium obradują, do Wiednia i Pesztu dla zasięgnięcia informacyj."

Petersburg 17 września. Ambasador Szuwałow otrzymał order Włodzimierza I klasy w uznaniu spełnienia obowiązków dyplomatycznych.

Taryfy kolejowe dla przewozu paszy będą znacznie zniżone w tych guberniach które są dotknięte nieurodzajem, jakoteż taryfy za przewóz bydła z tych gubernij do innych. Minister skarbu zarządził emisję 25 milionów rubli papierowych aby przyjść z pomocą ludności dotkniętej nieurodzajem i ułatwić jej przezimowanie bydła.

Gorycya 18 września. Wczoraj o godzinie 10 rano przyjmował arcyksiążę Karol Ludwik deputacye. Po południu zwiedzał arcyksiążę wystawę a wieczorem odbyło się na jego cześć przedstawienie galowe w teatrze.

Mühlhausen 18 września. Cesarz Wilhelm przypatrywał się wczoraj z góry starciu się dwóch manewrujących korpusów, poczem odbył pogadankę z oficerami i udał się do Saalfeldu, objął dowództwo 11 korpusu armii i dziś sam kierować nim będzie.

Vitry 18 września. Na śniadaniu danem przez jeneralicyę wzniósł Carnot toast, w którem rzekł, iż kraj wie o tem, że spokój, siła, roztropność i lojalność mogą mu zjednać szczerą przyjaźń w międzynarodowych stosunkach, a uzasadniona ufność w żywotne siły kraju jest najlepszą rękojmią pokoju, którego Francya pragnie. Armia francuska daje tę ufność, to też imieniem Francyi dziękuje jej Carnot za to. Toastu tego wysłuchali stojąc wszyscy obecni, a więc także obcy attachés wojskowi i ambasadorowie.— Ostatnie słowa toastu przyjęto bardzo życzliwie. — Freycinet dziękował prezydentowi za te jego słowa i wzniósł toast na cześć Carnota.

Wiedeń 18 września. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 września b. r. stan obiegu banknotów 446,956.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 września b. r. o 2,852.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 244,874.000, zwiększył się przeto o 31.000. — Portfel zawierał 182,917.000, zmniejszył się przeto o 10,213.000. Lombard zawierał 24,861.000, przeto zmniejszył się o 307.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 8,040.000, zwiększyła się więc o 2,889.000 zł.

Berlin 19 września. Do berlińskiego *Tageblatt*'u donoszą z Bagamoyo, iż wczoraj przybyły niedobitki z wyprawy Zelewskiego, a mianowicie podporucznicy Tettenborn i Heydebreck, dwaj podoficerowie i 65 żołnierzy.

Londyn 19 września. Do *Standard*'u donoszą z Szangaju, iż położenie we wnętrzu Chin wielkie wzbudza obawy. Obawiają się tam wybuchu powstania w dolinie rzeki Jangtsekiang. Na wielką ilość broni i dynamitu, które były przeznaczone dla tajnych towarzystw położono areszt.

Berlin 19 września. Na strzelnicy w Jueterbergu eksplodował kartacz i zranił ciężko jednego majora i rusznikarza. Jeden kapitan, dwóch artylerzystów i jeden posługacz szpitalny odnieśli lekkie rany. Lekarze wątpią, czy im się uda rusznikarza utrzymać przy życiu.

Tryjest 18 września. Cesarz przybył wczoraj w południe do Miramare. Na dworcu powitali go arcyksiążę Ludwik Salwator, namiestnik i komendant Tryjestu.

Budapeszt 18 września. *Pester Lloyd* donosi, że prezes ministrów Szapary odjechał wczoraj po południu do Wiednia na wspólne narady ministrów. Dziś i jutro odbędą się konferencye ministrów, a w niedzielę rozpoczną się ostateczne obrady pod przewodnictwem Cesarza.

Petersburg 18 września. Mówią, że dzisiaj ma nastąpić nowa emisya 25 miljonów rubli papierowych, które będą miały pokrycie w rządowych depozytach złota.

Goniec urzędowy ogłasza ukaz zabraniający wywozić pszenicę z prowincyi zakaspijskich do Persyi i znoszący premię eksportową do wywozu spirytusu. Oba te rozporządzenia mają na celu zapewnić wyżywienie ludności.

Vitry 18 września. Carnot przybył tu wczoraj przed południem i odbył przegląd wojsk. Wielkie tłumy ludności przypatrywały się temu i wznosiły okrzyki na cześć Carnota i armii.

Paryż 18 września. W tutejszych kołach giełdowych zapewniają, że rokowania o nową 3% pożyczkę rosyjską już ostatecznie zakończono. Pożyczka ta emitowaną zostanie 10 października po kursie 78½—79½ za 100.

Kopenhaga 18 września. Dziennik *Dagnes Nyheder* donosi, że rząd zamierza przedłożyć parlamentowi projekt zaciągnięcia dosyć znacznej pożyczki loteryjnej. Uzyskana z tej pożyczki kwota wręczona ma być parze królewskiej w dniu jej złotego wesela jako dar honorowy narodu i służyć ma na odbudowanie zamku Christiansborgu.

Rzym 18 września. Straszny grad zniszczył miejscowości Mersico i Vetere w prowincyi neapolitańskiej. Żniwo do szczętu zniszczone, chaty zburzone, wiele zwierząt zabitych, a także kilkoro ludzi zginęło. Grad był tak wielki, że niektóre jego ziarna ważyły 200 gramów.

San Sebastian 18 września. Prezes ministrów oświadczył się za zaprowadzeniem pruskich karabinów w armii hiszpańskiej.

Przyjechali do Lwowa
dnia 18 września 1891.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. St. Jabłonowski z Popowic. Hr. M. Rozwadowska z Stanisławowa. R. Gerbic z Koszyc. G. Ries, F. Dedekind z Pragi. E. Glaser, A. Rosenthal z Wiednia. M. Lauinger z Norymbergii.

HOTEL ŻORŻA. M. Lenartowiczowa i J. Zulauf z Kołomyi. St. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. A. Czaykowski z Dusanowa. T. Orzechowski z Podola ros. F. Jurjewicz z Odessy. Dr. W. Binder z Wiednia. Wł. Ustrzycki z Czelutyc. J. Malle z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Rzeppa z Kamienicy. J. Tobis z Podhorzec. Z. Dzierzanowski z Zbaraża. Hrabia S. Jabłonowski z Jabłonowa. K. Herzenberg z Rumunii. J. Filipowski z Kocowa. Br. E. Brunicki z Jabłonowa. J. Skibińska z Kołomyi. W. Skibiński z Glinian. A. Więckowski z Petersburga. Dr. M. Axelrad z Tarnopola.

Nadesłane.

Kochawina dnia 5 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół Matki Boskiej.

Z Tarnowskich Wa. Gordon z Nieżuchowa błagając cudowną Maryę Najświętszą o łaskę dobrego wychowania córki jedynaczki i długie życie w dobrem zdrowiu dla matki 10, I. W. i W. G. dwie matki wdzięczne za szczęśliwe rozwiązanie córek najpokorniejsze dzięki składają Matce Boskiej kochawińskiej 2 i na mszę św., A. Jędrzejowiczowa z Litiatyna dziękuje Matce Najświętszej za wysłuchanie prośby i poleca jej łasce i opiece synów 5, J. br. Danin Borkowska ze Szlachciniec prosząc o dalszą pieczę i pomoc boską 2, Anna Ślebodzińska z Rozwadowa na intencyę chorej córeczki Manusi 4 i na mszę św., Wi. Piotrowski z Berbek za obrazki 27·45, Franciszek Czechowicz 1, C. B. ze Lwowa prosząc Matkę Boską kochawińską by błogosławić raczyła kuracyę i uzdrowiła córkę 1, A. G. ze Lwowa 2, K. Wiśniowski z Krempny za odebrane łaski 2, J. Mojsa z Rosochacza „Ofiarowałem na kościół w Kochawinie 30 zł., jeżeli mi Matka Boska kochawińska dopomoże ważny interes dokończyć, co się też stało, a zatem posyłam tę ofiarę prosząc zarazem o zdrowie dla rodziny" 30, J. K. z Drohobycza z gorącą prośbą o zdrowie dla całej rodziny 3, [illegible]. Mossakowska z Krakowa na intencyę zdrowia 5 i na mszę św., M. N. z Dołuszyc dziękując za pomoc w naukach 1, K. Taczyńska obrus i na mszę św., I. S. 5, Uziębłowa z Żurawna 5 i na mszę św., Czajkowska z Żyrawy 2, Drobniewiczowie z Cieszanowa z prośbą o zdrowie dla rodziny 2 i na mszę św., Gaspary ze Stanisławowa dziękując za doznaną łaskę 2, Celestyna G. ze Stanisławowa podziękowanie za odzyskane zdrowie męża i dobry wynik nauki dzieci 2, Teodorowicz z Horodenki za doznane łaski 5, J. Wojnarowska ze Lwowa o poratowanie na zdrowiu i łaskę dla rodziny 3 i na mszę św. M. L. ze Skałata o zdrowie dziecięcia 1, C. ze Lwowa o wysłuchanie próśb 1, Wasiewiczowa z Baranowa o zdrowie syna i matki 1.50. Marya Bułharyn z Bartatowa 1, Niżankowska z Zaleszczyk prosząc o pomyślną zmianę losu 1.50, G. z Buczacza za odebrane łaski 1.50, z Sokołowskich Odrobinowa z Przemyśla oddając drugie dzieci i wnuczki opiece cudownej Matki Boskiej 3, B. Z. z Przeworska podziękowanie za doznaną łaskę 1, A. Rybak o zdrowie Julii 2 i na mszę św., S. L. z Brzozowa z prośbą o zdrowie i opieką dla dzieci 10. (C. d. n.)

Ks. Jan Trzopiński,
admin. parafji, p. Żydaczów.

Lwów, Z Izby handlowej 18 września 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 —	207 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	[illegible]05 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	[illegible]6 —

2. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hip. galic. 5% 49 „ [illegible]	[illegible] 50	[illegible] 20
Banku hip. galic. 5% z [illegible]% pr.	[illegible]08 6[illegible]	109 30
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·40	99 10
Banku krajowego 4½% wa.	[illegible] 40	9[illegible] 10
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	[illegible]4 70	95 40

3. Listy dłużne za 100 zł.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	6[illegible] —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	[illegible]2 —	54

4. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 —	[illegible]01 7[illegible]
Pożyczka kraj. z r. 1873 [illegible] pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%	98 2[illegible]	98 90

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	2[illegible] 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·53	[illegible]·63
Napoleondor	9.26	9·36
Półimperjał rosyjski	9·40	—
Rubel rosyjski srebrny	[illegible].25	1.35
„ „ papierowy	[illegible]24 —	1·26 —
100 marek niemieckich	57.35	[illegible]8·10

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 18 września godz. 1. min. 45

Akcje kred.	275·50	Węg. kolej półn. wschodn.	96.—
Alpiny	82·25	Wiedeńskie losy kom.	154 —
Kredyty węg.	324·50	Akcje tytun.	[illegible]56 —
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	224·50	Elbethale	213·75
Ludwiki	[illegible]04·25	Länderbanki	197·50
Nordbany	[illegible]83·50	Renta zł. węg	1[illegible]2·75
Lombardy	105·25	Bankvereiny	107·25
Losy tureckie	30·20	Renta węg. pap.	100·25
Staatsbahny	[illegible]81.—	Ruble	[illegible]·25.—
Czerniowieckie	234 —		

Usposobienie słabe.

7)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Zacząłem się zastanawiać. Wejście do grobowca, pamiętałem to, zamknięte było żelaznemi drzwiami, od których wiodło kilka stopni w głąb, zapewne aż do miejsca, gdzie byłem obecnie. Przypuściwszy, że w tej nieprzerwanej ciemności znajdę owe stopnie i do drzwi dotrę, na cóż mi się to przyda? Zamknięte są, zaryglowane, a że grobowiec znajdował się w odosobnionej części cmentarza, nie było prawdopodobieństwa, aby który ze sług cmentarnych przechodził tędy w przeciągu kilku dni a może i tygodni. Muszę zatem walczyć, albo umierać z głodu i pragnienia. Udręczony tą myślą wstałem z ziemi i wyprostowałem się.

Nogi miałem bose i zimny dreszcz przejął mnie od kamiennej posadzki.

Szczęściem, pochowano mnie jak trupa cholerycznego; zostawiono mi połowę ubrania, lękając się zarazy. Miałem zatem koszulę flanelową i codzienne spacerowe spodnie. Miałem także na szyi złoty łańcuszek, który mi sprowadził szereg słodkich i smutnych wspomnień. Na łańcuszku tym wisiał medaljon z portretami żony i dziecka.

Wyjąłem go z ciemności, okrywając pocałunkami i płacząc. Pierwsze to były łzy od czasu mej pozornej śmierci, łzy gorzkie i palące. Warto było żyć póki uśmiech Niny rozpromieniał świat! Postanowiłem walczyć o życie, choćby najstraszniejsze potęgi sprzysięgły się przeciwko mnie. Nina, moje kochanie, najpiękniejsza z kobiet! Śmiecila mi w cieniu jej twarzyczka, widziałem oczy jej opłakujące w tej chwili śmierć moją. Widziałem, jak siedziała sama jedna, szlochająca, z rozpuszczonym włosem, bladem licem, napiętnowanem goryczą boleści! A mała Stella, jakże się dziwi, gdy nie przyjdę do niej, a Gwido przyjaciel zacny i szczery! myślałem o nim z czułością. O! nie opuszczę żadnego środka, by się wydostać z tego grobu — jak oni wszyscy ucieszą się, gdy mnie zobaczą, gdy się przekonają, żem nie umarł istotnie. Nina rzuci się w moje objęcia, a dziecko będzie się tuliło do mnie, Gwido ściśnie mnie za rękę serdecznie... Uśmiechnąłem się, odtworzywszy sobie scenę powitania w kochanej naszej willi, w tym szczęśliwym domu, uświęconym szczerą przyjaźnią i wierną miłością!

Głęboki, daleki dźwięk naraz uderzył uszy moje: raz! dwa! trzy! Doliczyłem do dwunastu. Był to jakiś zegar kościelny dzwoniący godzinę. Znikły odrazu miłe myśli i stanęła przedemną groza rzeczywistości: dwunasta godzina! Północ, czy południe? Zacząłem rachować. Zachorowałem wczesnym rankiem; nie było jeszcze ósmej, gdym spotkał zakonnika, prosząc go o pomoc dla biednego chłopca, który i tak zginął sam jeden wśród cierpień. Przypuściwszy teraz, że choroba moja trwała kilka godzin, popadłem zapewne w letarg, czyli, jak sądzono, umarłem około południa. W takich razach grzebią jak najśpieszniej, prawdopodobnie pochowano mnie przed zachodem słońca. Rozważywszy tak punkt za punktem, doszedłem do wniosku, że zegar słyszany przed chwilą wybił północ, a była to nieskończona doba mego pogrzebu.

Wstrząsnąłem się; przeszedł mnie dreszcz nerwowy Byłem zawsze odważny, ale zarazem przesądny, bo któryż Neapolitańczyk nie jest przesądnym? — wszak to właściwość południa A w tym dźwięku dzwonu uderzającego północ, było coś przerażającego dla człowieka, którego zamknięto żywym w grobie familijnym, że mógł dostać ręką prochów swych przodków.

Starałem się opanować to uczucie i obmyśleć sposób ucieczki. Postanowiłem znaleźć wyjście i stopnie wiodące z grobowca ku drzwiom; w tym celu wyciągnąłem przed siebie ręce i zacząłem się ruszać z największą ostrożnością. Co to? Wstrzymałem się nagle — nasłuchując; krew przestała krążyć w mych żyłach! Długi, przenikliwy, smutny krzyk obił się o sklepienie mego grobu. Serce biło mi głośno, żem słyszał prawie jego uderzenia.

W chwilę po tym piekielnym wrzasku, nastąpił szelest i trzepotanie skrzydeł. Odetchnąłem.

— To sowa — powiedziałem sobie zawstydzony własnym przestrachem — biedny, niewinny ptak, towarzysz śmierci, i dlatego głos jego pełen żałośnego smutku — ale stworzenie to nieszkodliwe.

I posuwałem się dalej ze zdwojoną przezornością.

Nagle wśród ciemności zabłysło mi dwoje wielkich żółtych oczu, świecących strasznym głodem i okrucieństwem.

Zrazu zdumiony cofnąłem się; zwierzę frunęło ku mnie z tygrysią dzikością! Walczyłem z niem na wszystkie strony; krążyło mi koło głowy, dziobało po twarzy, biło wielkiemi skrzydłami, które czułem tylko, nie widząc ich przecie; żółte oczy jedynie świeciły w gęstych cieniach nocy jak oczy mściwego demona! Biłem rękami w prawo i w lewo — walka ustawała czasem na chwilę — słabłem z każdą chwilą, a jednak broniłem się Nakoniec, dzięki Bogu! sowa została pokonaną; fruwała jeszcze w górę i na dół, zmęczona wyraźnie, póki nie znikły mi zupełnie jej błyszczące oczy. Zadyszany, lecz nie upadły na duchu, szedłem dalej po kamiennej posadzce z wyciągniętemi naprzód rękami. Wkrótce napotkałem przeszkodę; była twarda i zimna — zapewne kamienna ściana. Probując w tę i w tę stronę, trafiłem na pustą przestrzeń — czyż to już było wyjście i pierwszy stopień schodów? Wydał mi się bardzo wysoki. Dotknąłem ostrożnie rękami czegoś miękkiego jak mech, lub zgniły aksamit. Idąc dalej w tych wstrętnych poszukiwaniach, sprawdziłem kształt trumny.

Rzecz szczególna, że odkrycie to nie bardzo mnie wzruszyło. Począłem obojętnie obwodzić palcami metalowe okucia, i naliczyłem ich ośm— nagle strach mnie przejął i cofnąłem szybko ręce pomyślawszy — czyja to może być trumna? Mego ojca? Albo może w gorączce bawiłem się aksamitem, który okrywał skrzynie, zawierającą święte popioły mej matki?

Otrząsnąłem się z apatyi, jaka mnie ogarnęła. Na nic się nie zdały trudy, by znaleźć wyjście z tego grobu, byłem zgubiony w ciemnościach i nie wiedziałem gdzie się obrócić.

Okropność mego położenia w zdwojonej grozie stanęła przedemną. Pragnienie poczęło mi dokuczać.

Padłem na kolana wołając głośno:

— Boże nieograniczonego miłosierdzia! Zbawco świata! Przez dusze tych wiernych zmarłych, które masz w Twej świętej opiece, ulituj się nademną! O moja matko! jeśli doprawdy jestem tak blizko twych ziemskich szczątków — pomyśl o mnie, słodki, drogi aniele, proś za mną i ocal mnie, albo daj umrzeć zaraz bez nowych cierpień!

Modliłem się głośno, a dźwięk mego głosu obijający się o ponure sklepienia grobowca dziwny był i przerażający. Wiedziałem, że zwarjuję jeśli dłużej potrwa to konanie. A nie śmiałem wyobrazić sobie do jakich strasznych czynów zdolny jest waryat zamknięty w takiem siedlisku cienia śmierci w towarzystwie gnijących trupów!

Klęczałem z twarzą ukrytą w dłoniach.

Zmusiłem się do względnego spokoju i równowagi w myślach.

— Nagle — co to za głosik słodki i luby dał się słyszeć. Podniosłem głowę i słuchałem zachwycony.

— Żiug, żiug, żiug! lodola, lodola! trill-lii-lil! swiit, swiit, swiit!

Był to słowik, znana mi droga ptaszyna! Jakże ją błogosławiłem w tych chwilach rozpaczy! Jak dziękowałem Bogu za jej istnienie. Zerwałem się śmiejąc się i płacząc z radości, gdy trele jej i perliste tony rozlegały się wśród nocnej ciszy. To był wysłannik z nieba i pocieszyciel!

Nową wzmocniony siłą, powziąłem zamiar kierowania się głosem słowika. On śpiewał wciąż słodko a zachęcająco — i znów rozpocząłem dalszą podróż w ciemności. Ptaszek siedział niezawodnie na jednem z drzew blizkich wejścia grobu, i idąc za zbliżającym się dźwiękiem, mogłem schody znaleźć na pewno. Słaby byłem i nogi uginały się podemną, ale słowicze tony odzywały się bliżej a bliżej i nadzieja raz jeszcze wróciła do serca. Z trudnością zdawałem sobie sprawę z własnych poruszeń. Szedłem, niby we śnie, czarowany słodkim śpiewem ptaka, aż uderzywszy się o kamień jakiś upadłem. Członki moje zmęczone i zbolałe, nie czułe już były na ten nowy ból, ale gdym podniół oczy, okrzyk dziękczynny wydarł mi się z piersi. Wązki promień księżyca padał wpost na mnie, oznajmiając, żem wyjście znalazł nakoniec. Byłem zatem na pierwszym stopniu schodów, i tam znużony pozostałem, pogrążywszy się wkrótce w śnie głębokim, który na chwilę dał mi zapomnieć o całem mojem nieszczęściu.

. . . .

Musiałem drzemać czas pewien, gdy nagle obudziłem się pod wrażeniem, że się duszę, czułem osłabienie i mdłości, a razem ostry ból w szyi, jak gdyby stworzenie jakie kąsało mnie. Poniosłem rękę w to miejsce... Boże! nie będę mógł zapomnieć nigdy tej rzeczy, za którą chwyciły drżące moje palce! Tkwiło to w mojem ciele, było skrzydlate, lepkie, dyszące, okropne! Wpoiło się we mnie ze wstrętną zajadłością, która przyprowadzała mnie do zapamiętania, tak, że głośno krzyczałem!... Obiema rękami chwyciłem konwulsyjnie za miękkie, ślizkie ciało i oderwałem je od mej szyi ciskając w głąb grobowca, jak tylko mogłem najdalej.

Myślałem przez chwilę, żem istotnie oszalał... echo powtarzało przenikliwe jęki, których powstrzymać nie mogłem!

Zamilkłem w końcu wyczerpany, i rozejrzałem się w koło siebie. Znikło już światło księżyca, a w zamian przecisnął się szary świt, dość wyraźny, abym mógł zmierzyć okiem rozległość schodów i bramę zamykającą wejście. Skoczyłem na stopnie z gorączką waryata, i chwyciwszy żelazne kraty, silnie wstrząsnąłem niemi. Były niewzruszone jak skała i doskonale zamknięte. Wołałem na pomoc. (C d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.